Nr. 41 (374). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 10 października 1931. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

PAPIEROS ZACIEŚNIA PRZYJAŹŃ

PREMIER LAVAL JEDZIE DO AMERYKI.



Na zaproszenie prez. Hoovera wyjeżdża niebawem premier francuski P. Laval do Ameryki, aby odbyć tam szereg konferencyj w sprawie kryzysu gospodarczego, gniotącego cały świat. Do konferencyj tych sfery gospodarcze tak Europy, jak i Ameryki przywiązują ogromną wagę, ponieważ Francja obok St. Zjedn. Ameryki posiada 3/4 zapasów złota całego świata. Na zdjęciu premier Laval na odpoczynku w swojej posiadłości „La Corbiere“ w Normandji, w towarzystwie swojego ulubionego pieska terriera „Jacky“.

Wide-World Photos, Paris.

LONDYN KU CZCI FARADAY'A.

Londyn — z nim Anglja i reszta świata — obchodził niedawno uroczyście aż dwa jubileusze, dwa wielkie święta naukowe. Minęło sto lat od chwili, kiedy Michał Faraday — jak twierdzą bardzo wybitni uczeni: największy genjusz w dziejach wiedzy przyrodniczej — odkrył „indukcję" i stworzył dynamomaszynę, fizykę „eteru", elektrotechnikę, stworzył olbrzymi przemysł i ukazał nowe kontynenty badaczom. Minęło również sto lat od chwili, kiedy w Anglji powstało rozgłośne i dostojne Towarzystwo przyjaciół nauk, sławetna i wielce zasłużona „British Association".

Gazety podały imponujący program obchodu, nagłówki referatów, zaznaczyły, że nawet wielka Albert Hall nie mogła pomieścić tłumów, które się chciały przyjrzeć najznakomitszym przedstawicielom nauki w świecie współczesnym. — Przemawiali lord Rutherford, Zeeman, Debye, J. J. Thomson, de Broglie, Eddington, Millikan, Jeans. Te nazwiska przejdą napewno do potomności i w następną setną rocznicę nasi wnukowie wymieniać je będą z tą samą czcią, z jaką my dziś wymawiamy nazwiska Newtonów, Koperników i Faraday'ów. Rzecz ciekawa: właśnie w naszych smutnych czasach żyje na świecie nadspodziewanie wielka gromada genjalnych ludzi i kto wie, czy nasza burzliwa epoka nie otrzyma kiedyś w historji zaszczytnej nazwy — epoki Nowego Odrodzenia...

Spora część programu londyńskiego poświęcona była — jak zwyczaj każe — wspomnieniom i „rzutom oka wstecz". Okazało się przytem raz jeszcze, że front naukowy posunął się naprzód nieprawdopodobnie daleko w dziesięcioleciach ostatnich. Ziściliśmy wszystkie marzenia Faraday'a: z wątłych drucików, w których odkrył „indukcję", powstały dziś potężne generatory, z transformatorów tryskają iskry czterometrowej długości, nasze aparaty rejestrują napięcia czterech—pięciu miljonów woltów. Odkryliśmy nietylko ów wpływ magnesu na światło, którego tak uporczywie szukał ongiś wielki fizyk, ale znaleźliśmy nowe fale w eterze, nowe gatunki promieni. Indukcja rozwinęła się tak dalece, że drucik, umieszczony pod biegunem północnym, reaguje natychmiast na prąd elektryczny, wytworzony w Nauen pod Berlinem albo w Schenectady w Ameryce i... to jest właśnie podstawą radjofonji. Nowe zaś gatunki światła pozwoliły ludziom rozwikłać tajemnicę budowy atomów. Zrozumieliśmy, że materja jest dziwacznym splotem sił i cząsteczek elektrycznych. Za lotną fizyką, która jest i była zawsze skrzydlatą awangardą nauk ścisłych, ruszyła pędem chemja. Powstały nowe dziedziny nauki: fizykochemja i nauka o pierwiastkach promieniotwórczych. Nie poprzestając na roli biernych widzów-analityków — zabraliśmy się do syntez i dziś tworzymy w retortach i bombach stalowych płynny węgiel, środki, pobudzające działalność serca, związki, zabijające bakterje śpiączki. Chemik nauczył się wykrywać i badać niewidzialne odrobiny substancyj a o niezwykle ważnych w naszem życiu „witaminach" mówili w Londynie szeroko głośni, znakomici odkrywcy: Jansen, Boudrillon, Wieland, Windaus.

Ale nietylko świat drobin zawojowaliśmy elektrometrami i ultramikroskopami. Inna gromada śmiałych Kolumbów nowoczesnych ruszyła na podbój wszechświata i uczony dzisiejszy igra kosmosami, jak Cochet piłkami tennisowemi. Na kongresie londyńskim rozgorzała niezwykle emocjująca dyskusja na temat dawniejszych i przeszłych losów ogromu kosmicznego, dyskusja, w której brali udział Jeans, Eddington, Lodge, Millikan, E. A. Milne i najgenjalniejszy z genjalnych astronomów czasów nowszych, znakomity twórca teorji o „pulsującym wszechświecie", profesor holenderski, de Sitter.

Oczywiście omówiono też szerzej jedną z najważniejszych pozycyj w dorobku dwóch pokoleń ostatnich — teorję ewolucji.

Przez długie lata nauka przyglądała się dość bezradnie tysiącom gatunków i rodzin świata zwierzęcego i roślinnego. Samych tylko owadów jest podobno półtora miljona różnych odmian. Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej, kiedy z głębszych warstw geologicznych poczęto wydobywać na światło dzienne szkielety olbrzymich ssaków, ptaków, gadów. Koń był ongiś wielkości dzisiejszego psa, zato zdarzały się jaszczurki, niewiele mniejsze od „Zeppelina". Jak to sobie wszystko wytłumaczyć? jakie ambicje twórcze ma przyroda? dlaczego wypuszcza z pracowni potworne olbrzymy, każe im ginąć, zagrzebuje w piachu, a zostawia małe mrówki i jeszcze mniejsze bakterje?

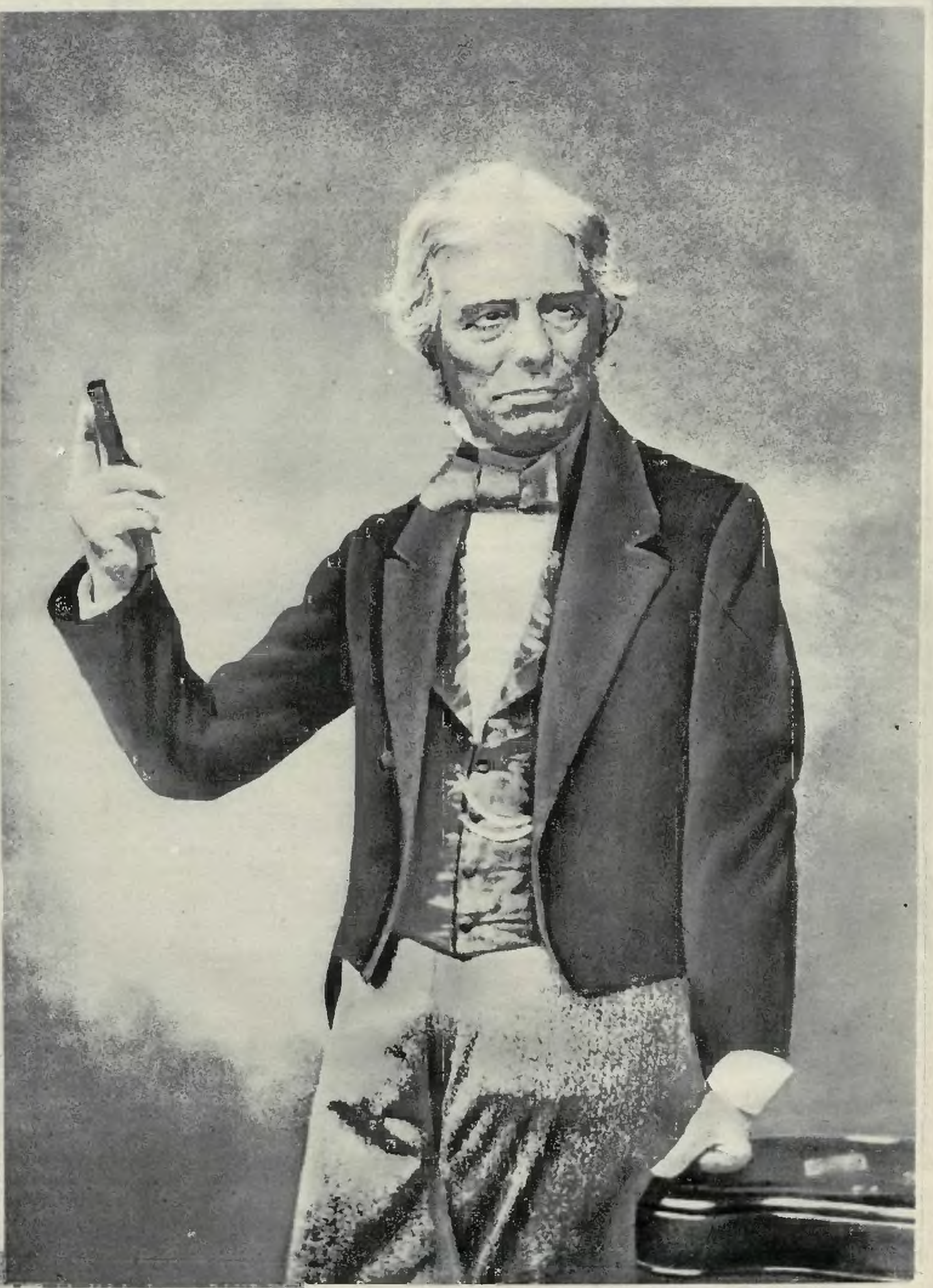
Przed wiekiem prawie (moglibyśmy na dobrą sprawę znów urządzić jubileusz) padł pierwszy promień i rozświetlił nieco tajemnicze mroki. Spostrzeżono, że natura ma szereg „patentów" na szczęki, czaszki, kręgosłupy, kończyny, że tysiączne odmiany mają wspólny plan konstrukcyjny, dostrzeżono „rozwój" organizmów, zależność od warunków zewnętrznych. Ustalono pokrewieństwa dziwaczne i wyrysowano ciekawe drzewa genealogiczne. W ostatnich latach biologja amerykańska i niemiecka (profesor Müller) odnalazła nawet klucz najważniejszej zagadki: fantastyczna różnorodność potomstwa — a stąd różnorodność odmian — wytwarza się pod wpływem promieni rentgenowskich i prawdopodobnie pod działaniem niedawno odkrytych promieni kosmicznych Millikana. Powoli zaczynamy rozumieć, skąd się biorą na ziemi dziwaczne stwory dzisiejsze, — dodajmy do tego walkę o byt, przystosowanie do warunków klimatycznych i — odwieczna kwestja nie wydaje się już tak djabelnie trudna, jak dawniej. Zbliżamy się do rozwiązania i tej łamigłówki...

Wogóle — jak powiedział generał Smuts, przyrodnik, entuzjasta nauki, na posiedzeniu plenarnem sławetnej British Assiciation — coś wielkiego stało się na naszym globie w latach ostatnich. Po wiekach ewolucji mamy dziś na ziemi tłumy wybitnych ludzi, polot myśli, rozwój wszechogarniających teoryj naukowych zadziwia i olśniewa uważnego widza... W niektórych mitygach londyńskich uczestniczyło po pięćset osób... I kto wie, czy najskromniejszy z uczestników nie zdobyłby w dalekiej starożytności sławy Prometeusza.

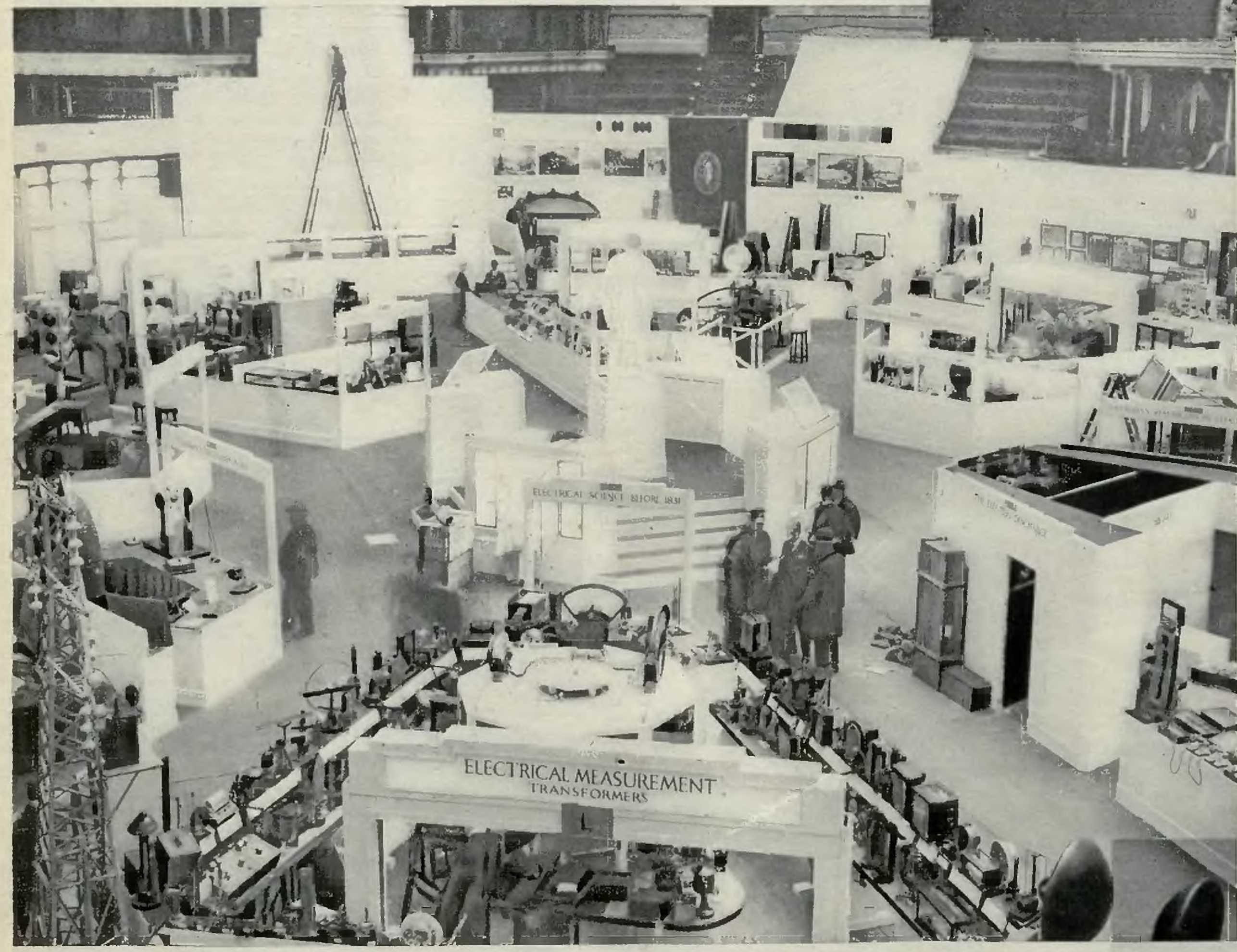
Bardzo być może, że na nasze smutne i burzliwe czasy potomni będą patrzyli innem okiem, niż my, przerażeni troskami życia codziennego.

Na następnym jubileuszu — za lat sto — będziemy mieli na pewno bardzo „dobrą prasę"!

Bruno Winawer (Warszawa).

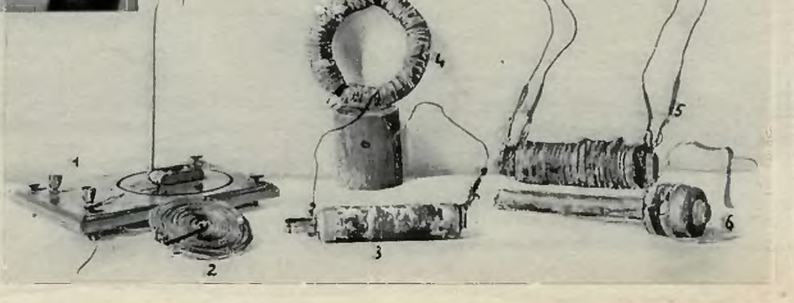


W tych dniach święcono w Londynie setną rocznicę urodzin Michała Faraday'a, genjalnego odkrywcy indukcji elektrycznej. Zdjęcie przedstawia Faraday'a wedle współczesnego portretu. Presse — Photo



Obok: Z okazji stulecia urodzin Faraday'a otwarto w Londynie wystawę naukową poświęconą przemysłowi elektrycznemu i wynalazkom w tej dziedzinie. Na zdjęciu ogólny widok wystawy w Royal Albert Hall. Sport & General — Londyn.

Poniżej: Przyrządy elektryczne, któremi posługiwał się Faraday. Presse — Photo.

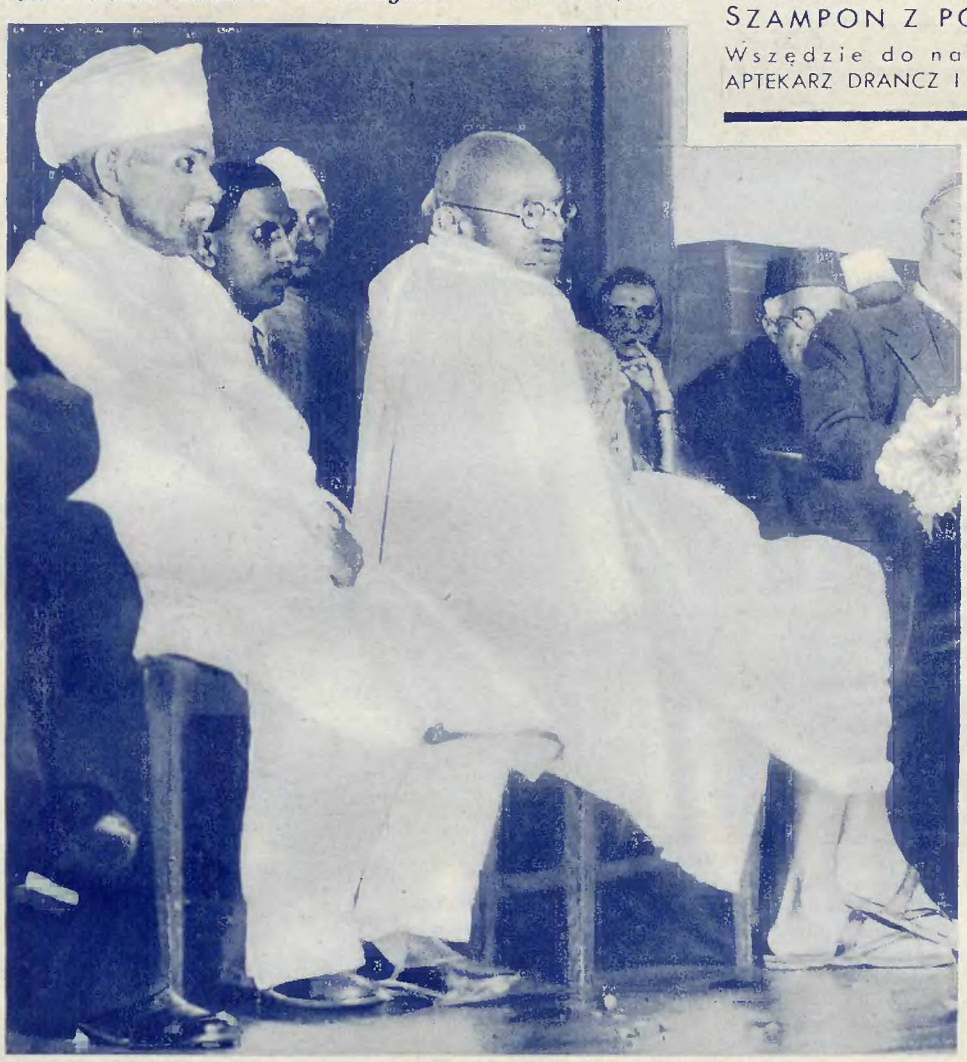


DLACZEGO GANDHI CHODZI W PRZEŚCIERADLE?

Wielu ludzi patrząc na fotografję Gandhiego, ubranego w prześcieradło jest zdania, że Gandhi poprostu pozuje, aby zyskać sobie większą popularność. Zdaniem ich bowiem, powinien przywdziać na siebie strój europejski, złożony z dobrze zaprasowanych spodni, marynarki, krawatki i kapelusza, a do ręki wziąć laskę i tak paradować po ulicach Londynu.

Ci, którzy tak sądzą, są w najzupełniejszym błędzie. Strój Gandhiego nie jest bowiem czemś przypadkowem, ale wypływa z całego jego światopoglądu. Gandhi twierdzi bowiem, że największem nieszczęściem świata jest materjalistyczna kultura europejska, która człowieka robi

Poniżej: Gandhi odbiera hołd od swoich współwyznawców w Domu Kwakrów w Londynie. Presse-Photo, Berlin.



niewolnikiem maszyn, każe mu wiecznie za czemś gonić i odsuwa go od natury. W kulturze tej pierwistki moralne odsunięte są na ostatnie miejsce, a na czoło wszystkich zagadnień wysuwa się pieniądz i jego tyranja. Kultura ta łamie charaktery, zabija ducha religijnego w człowieku i prowadzi do upadku ludzkości. Dumne narody europejskie rozumieją to doskonale i same nie wahają się głosić, że nadszedł zmierzch ich panowania. Gandhi jest oburzony, że Europejczyk podchodzi do natury tylko po to, aby ją ujarzmić, i aby ją eksploatować bez miłosierdzia dla swoich płaskich i przyziemnych interesów. Ta kultura nikomu szczęścia nie daje, gdyż stwarza tysiące potrzeb i pragnień, których nie można zadowolnić. Kto chce osiągnąć prawdziwe zwycięstwo i prawdziwą szczęśliwość, ten powinien wyrzec się tej kultury i starać się o podniesienie przedewszystkiem moralne.

Każdy powinien więc nauczyć się panować nad swojemi namiętnościami. Kto bowiem nie umie się rządzić, ten musi być prze innych rządzony. Zgodnie ze swoją filozofją Gandhi wyrzeka się też wszystkich uciech tego świata. Sam przędzie sobie samodział na ubranie, mieszka w szałasie skleconym z bambusu, chodzi piechotą, za pożywienie wystarcza mu garstka ryżu i mleko kozie, w poniedziałki zaś milczy i rozmawia z Bogiem. Syn bardzo bogatych rodziców, rozdał cały swój majątek na ubogich i żyje w zupełnem ubóstwie, poszcząc i głodząc się. Ta asceza, to poskromienie ciała, to pogłębianie się moralne jest dla niego najwyższą radością.

Nie żyje on ascetycznie, aby wzamian za te umartwienia zyskać sobie koronę niebieską, ale aby wyzwolić się od pragnień i pożądań, które człowieka czynią niewolnikiem namiętności. Kto stroi się, dla tego żadna suknia nie jest dość strojna, kto dogadza podniebieniu, dla tego żadna potrawa nie jest dość smaczna, a kto lubi wygody, dla tego żadne łoże nie jest dość wygodne.

Serce Gandhiego przepełnia największa miłość bliźniego. Kocha on nietylko swoich najbliższych, nietylko swój naród, ale także i nieprzyjaciół dla których ma słowa tylko największej miłości i pokory. Ze szczególnem uznaniem wyraża się o nauce Chrystusa, nie tej jednak, którą głoszą Misjonarze w krajach kolorowych, ale tej szczerej i niesfałszowanej.

— Zapominacie — mówi do Europejczyków — że Chrystus był człowiekiem Wschodu. Wyście zaś Jego naukę uczynili narzędziem waszych szwindli. Ja jednakże znalazłem niesfałszowanego Chrystusa w Jego ewangeljach. Dlatego nakazałem, aby ewangelja była czytana we wszystkich szkołach, należących do Swaraj. — Ja wierzę, że natura ludzi może być zmieniona i że kiedyś człowiek przestanie być człowiekowi zwierzęciem. Nazywacie mnie za to niepoprawnym marzycielem. Ale ja mam czas. Ja będę czekał, choćby to miało nastąpić za sto, dwieście, albo i czterysta lat. Ażeby zaś zwycięstwo osiągnąć, do tego potrzebna jest nieustraszoność i współpraca. Przezwyciężenie strachu jest pierwszym krokiem do zwycięstwa, a najlepiej to przezwyciężenie oprzeć na gruncie religijnym. Cywilizacja europejska jest tworem szalbierczym i tyranem goszym od Europejczyków.

Tak uczy Mahatma Gandhi. I dla tej nauki nazwano go słusznie jedynym prawdziwie wierzącym chrześcijaninem naszych czasów. Odrzucił on strój europejski jako symbol najnikczemniejszej cywilizacji, jaką znają dzieje ludzkości i dlatego chodzi w własnoręcznie utkanem prześcieradle. **Jan Lankau.**



Jeszcze doskonalsza pielęgnacja włosów!

Wraz z naszym szamponem CZARNOGŁÓWKA-EXTRA dajemy Pani do użytku inny cudowny środek: PROSZEK DLA POŁYSKU WŁOSÓW! Jeżeli Pani o każdej porze chce mieć pewność posiadania starannie pielęgnowanych i świeżych włosów, to proszę je myć regularnie co tydzień szamponem CZARNOGŁÓWKA-EXTRA i płukać potem PROSZKIEM DLA POŁYSKU WŁOSÓW, który jest bezpłatnie dopakowany do każdej torebki. CZARNOGŁÓWKA-EXTRA jest jedynym szamponem nadającym połysk włosom — zaleta, czyniąca go wręcz niezbędnym! Cena 60 groszy.

Jednakże do szybkiego odświeżenia włosów zawsze tylko: SHAMPOON CZARNOGŁÓWKA-SUCHY w ośmiokątnem pudełku. (2 gatunki: neutralny i specjalny dla ciemnych włosów).

Czarnogłówka-Extra

SZAMPON Z POŁYSKIEM DLA WŁOSÓW

Wszędzie do nabycia, gdzie niema, wprost: APTEKARZ DRANCZ I SKA., BIELSKO. WYRÓB KRAJOWY.

Jego największa radość



MATADOR

Pióro wieczne na całe życie.

510

Berlin – miastem rozpusty

(Oryginalna korespondencja „Światowida“ z Berlina).

Podróżny, przyjeżdżający do Berlina obecnie i porównujący miasto i jego wygląd zewnętrzny z tym, co widział w Berlinie jeszcze niedawno — zauważyć musi ciekawe zmiany.

Na bramie każdego prawie domu wiszą ogłoszenia o pokojach do wynajęcia. Są domy, zwłaszcza w dzielnicy zachodniej, gdzie wynająć można, do wyboru, dziesięć albo dwanaście rozmaitych pokoi — na różnych piętrach. Podobnie ma się rzecz z mieszkaniami. Jeszcze niedawno za mieszkanie w przyzwoitej dzielnicy miasta płaciło się grube odstępne. Dziś w samym tylko Berlinie wiele tysięcy mieszkań stoi pustkami: wynająć je można bez żadnego odstępnego. Ale nikt ich nie wynajmuje: są bowiem za drogie. A kryzys gospodarczy jest coraz ostrzejszy... Co do pokoi umeblowanych (t. zw. kawalerki) to zamieszkiwane one były przeważnie przez cudzoziemców, którzy obecnie — już od wielu miesięcy — opuszczają masowo Berlin i Niemcy, owo najdroższe chyba obecnie państwo w Europie. Ogłaszana co miesiąc statystyka niemiecka wykazuje to w sposób, dla stolicy państwa niemieckiego, wprost zatrważający...

Jest rzeczą ciekawą, jak ów kolosalny przyrost pustych mieszkań i pokoi wpływa... na szerzenie nierządu w stolicy niemieckiej. Wystarczy wziąść do ręki którąkolwick z większych gazet berlińskich: znajdziemy tam mnóstwo ogłoszeń, treść których dla cudzoziemca lub człowieka nieuświadomionego, wydać się może zgoła niezrozumiałą.

W jednej z dzisiejszych gazet porannych naliczyliśmy przeszło czterdzieści ogłoszeń, w których tajemnicze jakieś osoby wyrażają ochotę pobierania albo udzielania lekcji „dobrego tonu“. Przeszło dwadzieścia osób pragnie się uczyć „po hiszpańsku“. Inni znowu ogłaszają, że posiadają „salony kultu piękności“, „salony krzewienia towarzyskości“, „konwersacji“ i t. d.

Wszystkie te ogłoszenia znaczą jedno i to samo. Są to legalne, tolerowane przez policję berlińską, domy rozpusty. Domów takich, w Berlinie, nie bacząc na obecne ciężkie czasy, jest coraz więcej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że po zniesieniu rejestracji zmniejszyła się znacznie w Niemczech prostytucja uliczna. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że zmniejszył się nierząd wogóle. — Naodwrót zwłaszcza w czasach ostatnich, przybiera on coraz bardziej zastraszające rozmiary i — powiedzmy otwarcie — coraz ohydniejsze formy.

Specjalny „rozdział“ stanowią pensjonaty, hotele, hoteliki, pensjonaciki i t. d. Reklamują się one w sposób bardzo charakterystyczny. W miejscach publicznych, budkach telefonicznych, kawiarniach, kinach, kabaretach, rewjach i t. p. porozrzucane są małe karteczki formatu wizytówek. Są to ogłoszenia właścicieli, którzy prześcigają się nawzajem w stosunkowo niskich cenach — oferując w ten sposób każdemu „przedsiębiorczemu“ swoją gościnę na czas dowolny... Nawet i tutaj dobre pomysły odgrywają poważną rolę: „Na zachodzie zaszły zmiany“ — pisze np. właściciel jednego z pensjonatów, pragnąc w ten sposób — kosztem Remarqua — zwerbować sobie klientelę...

Gazety niemieckie, w pogoni za sensacją, codziennie prawie drukują sążnistemi literami wiadomości o aresztowanych albo „prawe że aresztowanych“ handlarzach żywym towarem. Wiadomości te prawie zawsze wyssane są z palca. Nazwiska zaś owych „handlarzy“ brzmią przeważnie podejrzanie z cudzoziemska i egzotycznie. Jedna z gazet ogłosiła parę dni temu artykuł, twierdzący, że handlem żywym towarem zajmują się w Niemczech przeważnie... Polacy. Dowodów, oczywiście nie przytaczała.

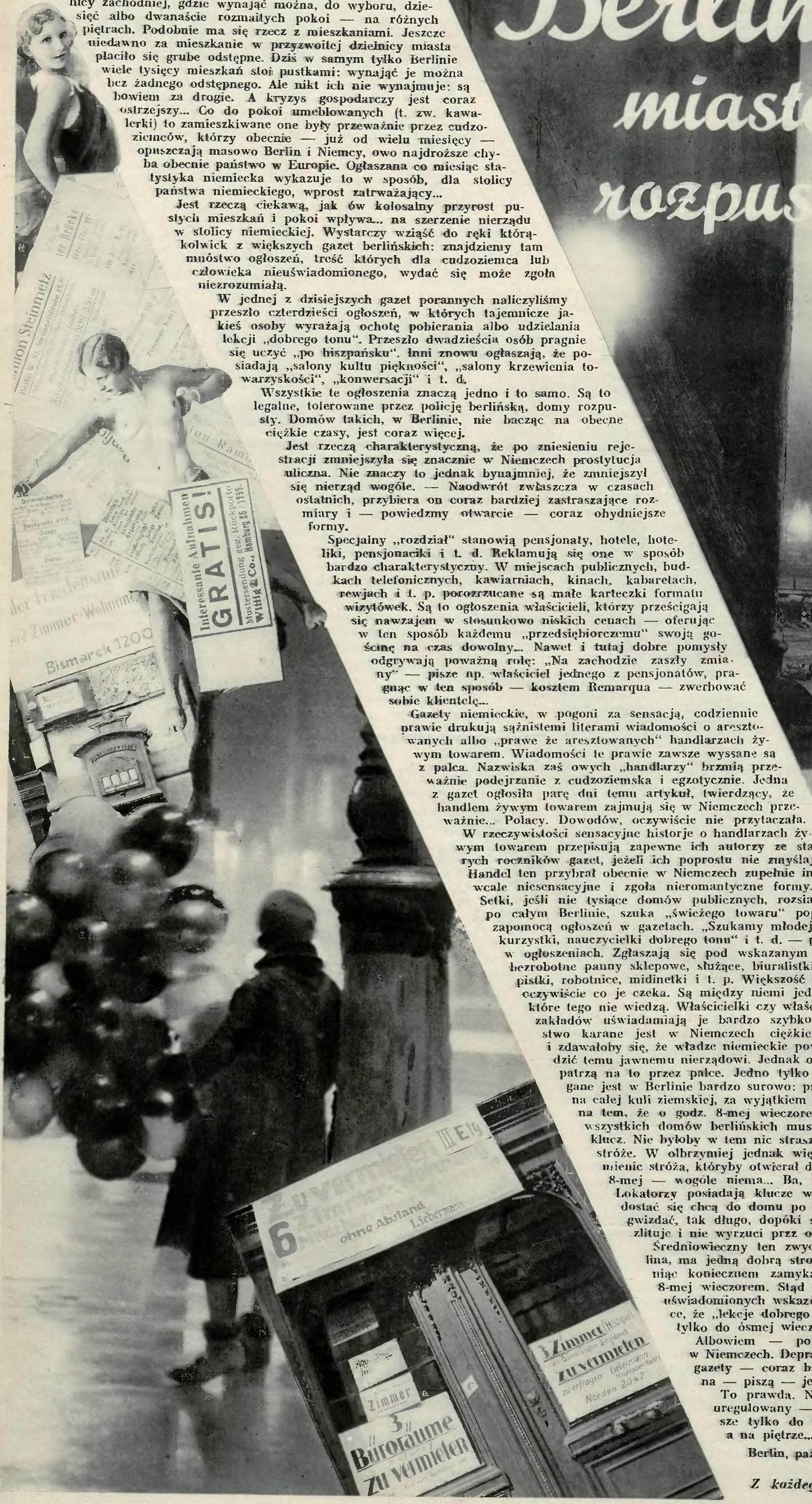
W rzeczywistości sensacyjne historje o handlarzach żywym towarem przepisują zapewne ich autorzy ze starych roczników gazet, jeżeli ich poprostu nie zmyślają. Handel ten przybrał obecnie w Niemczech zupełnie inne, wcale niesensacyjne i zgoła nieromantyczne formy. — Setki, jeśli nie tysiące domów publicznych, rozsianych po całym Berlinie, szuka „świeżego towaru“ poprostu zapomocą ogłoszeń w gazetach. „Szukamy młodej manikurzystki, nauczycielki dobrego tonu“ i t. d. — pisze się w ogłoszeniach. Zgłaszają się pod wskazanym adresem bezrobotne panny sklepowe, służące, biuralistki, stenotypistki, robotnice, midinetki i t. p. Większość z nich wie oczywiście co je czeka. Są między niemi jednak i takie, które tego nie wiedzą. Właścicielki czy właściciele owych zakładów uświadamiają je bardzo szybko.. Stręczycielstwo karane jest w Niemczech ciężkiem więzieniem i zdawałoby się, że władze niemieckie powinny przeszkodzić temu jawnemu nierządowi. Jednak odnośne instancje patrzą na to przez palce. Jedno tylko prawo przestrzegane jest w Berlinie bardzo surowo: prawo nie istniejące na całej kuli ziemskiej, za wyjątkiem Berlina: polega ono na tem, że o godz. 8-mej wieczorem, drzwi wejściowe wszystkich domów berlińskich muszą być zamykane na klucz. Nie byłoby w tem nic strasznego — gdyby istnieli stróże. W olbrzymiej jednak większości berlińskich kamienic stróża, któryby otwierał drzwi wejściowe po godz. 8-mej — wogóle niema... Ba, niema nawet dzwonków. Lokatorzy posiadają klucze wejściowe, zaś goście, jeśli dostać się chcą do domu po 8-mej, krzyczeć muszą lub gwizdać, tak długo, dopóki się ktoś z mieszkańców nie zlituje i nie wyrzuci przz okno klucza.

Średniowieczny ten zwyczaj, będący istną plagą Berlina, ma jedną dobrą stronę. Ogranicza on nierząd, czyniąc koniecznem zamykanie domów schadzek o godz. 8-mej wieczorem. Stąd — niezrozumiałe dla ludzi nieuświadomionych wskazówki w ogłoszeniach, podkreślające, że „lekcje dobrego tonu“ albo „hiszpańskiego“ trwają tylko do ósmej wieczorem...

Albowiem — porządek przedewszystkiem: jesteśmy w Niemczech. Deprawacja w kraju — krzyczą niemieckie gazety — coraz bardziej zanika. „Na rogach ulic Berlina — piszą — jest teraz pusto...

To prawda. Nierząd w Niemczech jest obecnie ściśle uregulowany — i dlatego właśnie taki ohydny. Popierwsze tylko do 8-mej wieczorem, podrugie: nie na rogu, a na piętrze...

Berlin, październik, 1931. *Rene Dorant* (Berlin).



Z każdego ogłoszenia obecnie w Berlinie wygląda albo bankructwo albo kobieta.

WYŚCIGI AUTOMOBILOWE
W BERNIE.

(Od specjalnego wysłannika „Światowida“).

Po dalekich objazdach, do których zmusiły nas gwałtowne wylewy rzek, przybywamy do Brna, aby ujrzeć „Masarykuv Okruh 1931“, który śmiało można nazwać „Wyścigiem Asów automobilowych“. — Borzacchini, Caracciola, Chiron, Fagioli, Lehoux, Maserati, von Morgen, Nuvolari, Stuck, Varzi — oto nazwiska jeźdźców, których nie wiem, czy udało się kiedy dotychczas zebrać razem na starcie. Poza wymienionymi cały szereg gwiazd 2-giej wielkości.

Piękna, choć mroźna pogoda, imponujące zbiorowisko aut, nieprzebrany tłum ludzi (ogółem około 200.000 widzów!) sprawna organizacja i puktualny start — oto pierwsze wrażenia.



Park automobilowy w pobliżu miejsca wyścigu.

Start I. kategorji (maszyny ponad 1500 cm.^{3}) gromadzi 16 wozów, uszykowanych po 3 w rzędzie. Von Morgen wyrywa się przed sygnałem startera, za nim rusza reszta na dany znak. — W chwilę potem podjeżdżają maszyny II. kategori (do 1500 cm.^{3}) na start, który odbył się po 10 minutach przerwy.

Zaledwie ucichnął huk startujących, już awizują przybycie maszyn po pierwszem okrążeniu. — Mijają trybuny w kolejności: Fagioli, Borzacchini, Chiron, Nuvolari, Caracciola, Varzi. W drugiej kategorji na przedzie Lewy, typowany na zwycięzcę, za nim Sojka. — Nasz Januszkowski siódmy.

Teraz zaczyna się passa wypadków i defektów: Fagioli zaczepia o mostek i rozbija maszynę, n niego wpada Nuvolari, ociera się o nich Varzi i lekko uszkadzając maszynę, jedzie dalej. Równocześnie Chiron wychodzi na pierwsze miejsce, które zatrzymać miał do końca, za nim w pościgu Borzacchini i Lehoux.

W drugiej kategorji zainteresowanie nasze skupia się na Januszkowskim, ten jedzie regularnie, wychodzi kolejno na szóste, potem zaś piąte miejsce, lecz skutkiem pęknięcia kierownicy wypada z szosy, niszcząc maszynę i nasze nadzieje. — Wypadki i defekty nie oszczędzają nikogo, odpada Lewy po wyrwaniu ośmiu kamieni przydrożnych, w 9-tem okrążeniu Caracciola ląduje przy drodze. Z Włochów już tylko jeden Fagioli na „Maserati“ pozostał na trasie. — Varzi co okrążenie zatrzymuje się przed stacją obsługi, zmienia koła, wreszcie widząc beznadziejność walki, odstępuje.

Po 4 godz. 12 min. 7 sek. walki już tylko z czasem (ponieważ nikt z konkurentów mu nie był w stanie zagrozić), mija metę, witany owacyjnie Chiron na „Bugatti“, bijąc zeszłoroczny rekord trasy o 42 minuty! Francuska flaga wypływa na maszt, zwycięzca przemawia do widzów (przez radjo).

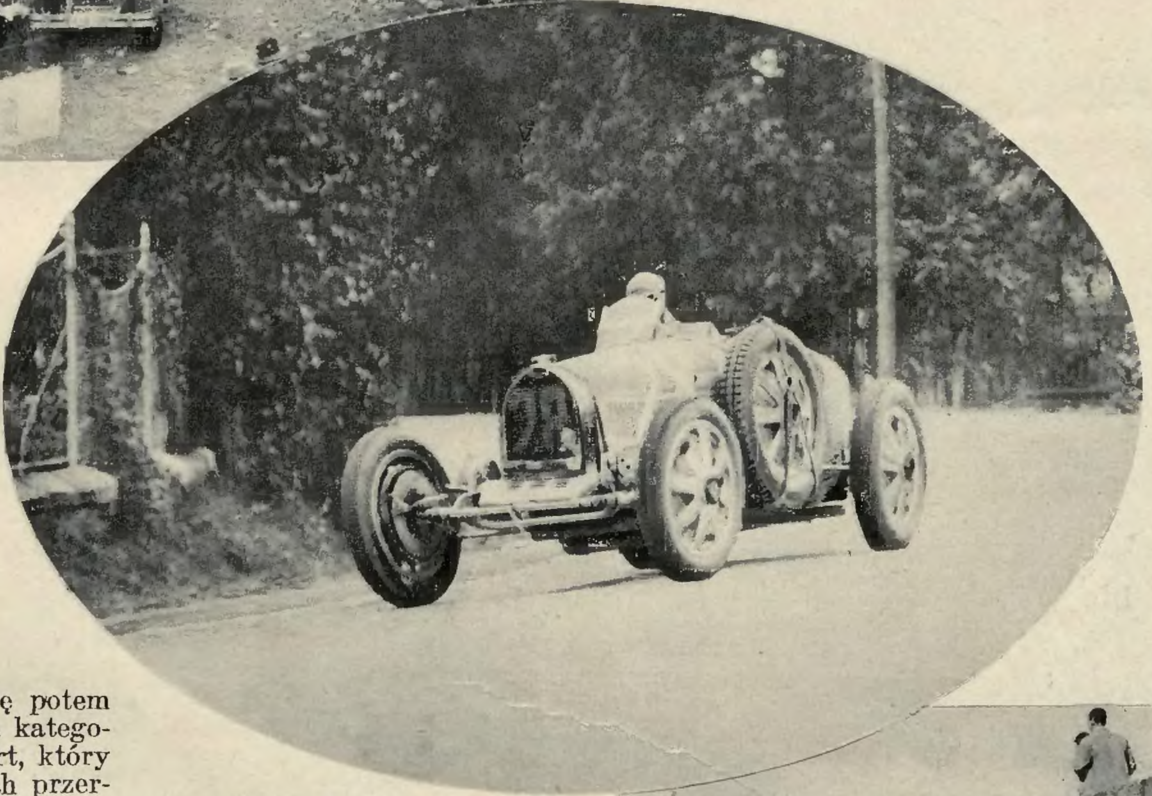
W 14 min. później wpada na metę Stuck; po nim zeszłoroczny zwycięzca von Morgen jako trzeci.

Następnie przybywają: — Lobkowitz, Leiningen i Zichy.

Szesnastu na starcie — sześciu na mecie — oto żniwo walki o czas. Dotrwały 5 Bugatti i 1 Mercedes.

W drugiej kategorji zwycięża zany w Polsce z Wyścigu Tatrzańskieio Florjan Szmidt na „Bugatti“, drugi Arco Zinneberg, brat znanego w Polsce kierowcy, na „Amilcar“.

Wrażenie „Wyścigu Asów“ pozostawia niezatarte wrażenie. **Z. K.**



***W owalu:** Zwycięzca, słynny kierowca francuski Chiron na wozie Bugatti.*

Centropress — Praha.

***Poniżej:** Przed startem.*





Starannie wypielęgnowane ręce

mimo stałej pracy domowej i mimo nieustannego mycia w ciepłej i zimnej wodzie

daje tylko KREM NIVEA



Co wieczór a również podczas dnia należy nacierać twarz i ręce kremem NIVEA zupełnie według upodobania. Bez pozostawienia połysku wnika krem NIVEA całkowicie w skórę, nadając jej aksamitną miękkość, świeży i zdrowy wygląd, jaki podziwiamy u młodzieży. KREM NIVEA jest jedynym kremem o zawartości Eucerytu, pokrewnego składnikom skóry, zapewniającego tak nadspodziewaną skuteczność.

Krem Nivea po zł. o.40 do 2.60

Wyrób krajowy firmy PEBECO, Sp. Akc. w Poznaniu

490

SZCZYT DOSKONAŁOŚCI REVUE ZEGAREK

61



OSTATNIA DROGA ALEKSANDRA HR. SKRZYŃSKIEGO.

Dnia 1 października b. r. odbył się w Zagórzanach pogrzeb tragicznie zmarłego śp. Aleksandra hr. Skrzyńskiego, b. premjera rządu koalicyjnego i ministra spraw zagran.

Pochowano Go w kaplicy rodzinnej w Kobylance, odległej o kilka kilometrów od Zagórzan. Kondukt pogrzebowy otwierała muzyka straży pożarnej, za którą postępowały liczne delegacje z wieńcami. Trumnę wieziono na platformie, w otoczeniu warty honorowej, złożonej ze strzelców i gajowych.

Za trumną postępowała rodzina i znajomi Zmarłego, wśród której widziało się przedstawicieli najbardziej arystokratycznych rodów polskich z Arturem hr. Potockim z Łańcuta na czele. Matka staruszka złamana śmiercią swojego „słoneczka“ (tak zwykła nazywać swojego syna śp. Aleksandra) jechała w aucie, którego latarnie były zakryte kirem. — Trudno opisać, jak wstrząsające wrażenie na tej dostojnej matronie wywarła śmierć jej jedynaka!

W oddaniu ostatniej przysługi śp. Skrzyńskiemu brały udział także ogromne rzesze publiczności, przybyłej z pobliskich Gorlic, z Grybowa, Biecza i okolicznych wsi. Śp. Aleksander Skrzyński był bowiem człowiekiem ogromnie popularnym. Ujmował nietylko swojemi walorami wewnętrznemi, jak niezwykłą inteligencją i serdecznością, ale działał także fascynująco przez swój wygląd zewnętrzny. Znawcy uważali, że był on jednym z najlepiej ubranych mężczyzn na świecie. Miał bowiem nietylko wspaniałą postawę, fotogeniczną twarz, ale także ogromny smak.

Mówił biegle wieloma językami, a jak ktoś słusznie powiedział, francuszczyźnie jego można było tylko jedno zarzucić, a mianowicie, że mówił za poprawnie po francusku, to znaczy, lepiej i poprawniej niż niejeden rodowity Paryżanin.

Poruszał się z równą swobodą w Warszawie, jak w Paryżu, Londynie czy w Nowym Jorku. Był on bowiem Europejczykiem w każdym calu, t. zn. człowiekiem nowoczesnym, wolnym od przesądów i śmiało przyznającym się do tej szerszej ojczyzny, jaką dla ludzi XX wieku jest cały świat.

Będąc człowiekiem niezależnym a nawet bardzo bogatym, chwilowo zaś zmuszonym do zupełnej bezczynności, oddawał się z zamiłowaniem sportom i czas swój spędzał częściowo w Warszawie, gdzie miał wytworne mieszkanie w Al. Jerozolimskich, częściowo zaś w rodzinnych Zagórzanach. Majątek ten nabyła rodzina Skrzyńskich w połowie XIX-go wieku wraz ze wsiami Klęczanami, Kobylanką i Libuszą.

Wieś Zagórzany występuje w historji stosunkowo dość wcześnie. W 1319 r. Władysław Łokietek po dłuższym procesie pomiędzy Opatem Tynieckim a Jakóbem podkomorzym sandomierskim, zasądza tego ostatniego na oddanie opactwu tynieckiemu m. i. miejscowości Zagórzany **„in terytorio Beycensis“.** Od tego czasu też Zagórzany są wsią klasztorną i pozostają nią aż do zniesienia klasztoru tynieckiego przez rząd austrjacki z początkiem XIX-go wieku.

Pałac w Zagórzanach wznosi się w obrębie okazałego angielskiego parku. Drzewa przeszło stuletnie i rozległe trawniki tworzą dla jego architektury ramy pełne powagi i wdzięku.

Sam pałac, został przebudowany z dawnego dworu około 1850-go roku w stylu neogotyckim, wedle projektu włoskiego architekty Franciszka Lanciego. Nazwisko to jest znane w dziejach architektury polskiej z XIX-go wieku, gdyż był on w latach 1830—1837 inspektorem uniwersyteckich budynków w Krakowie i wykonał plan restauracji Zamku krakowskiego. Hr. Skrzyński zamierzał pałac swój odpowiednio rozszerzyć i przebudować, co też częściowo uskutecznił. W głębi parku Zagórzańskiego widnieje na wzgórzu ogromne mauzoleum, ozdobione krzyżem na przedzie, do którego hr. Skrzyński zamierzał przenieść zwłoki swojego ojca i które przeznaczył także na grobowiec dla siebie.

Zwłoki hr. Skrzyńskiego spoczęły czasowo w kaplicy rodzinnej w Kobylance. Wieś ta stała się głośną przed kilku tygodniami, skutkiem świętokradztwa, jakiego tam dokonano i kradzieży zabytkowej monstrancji.

Okolice Zagórzan i Gorlic są terenami naftowemi. Tam przed kilku dziesiątkami lat, kiedy odkryto ropę rosły ludzkie fortuny, jak na drożdżach. Równocześnie zaś powstawały fabryki i rafinerje. Jedną z nich w Libuszy założył Adam hr. Skrzyński, ojciec śp. Aleksandra.

L.



Obok: Ś. p. Aleksander hr. Skrzyński, według swojej ostatniej fotografji.



Poniżej: Kaplica nagrobna rodziny Skrzyńskich w kościele parafjalnym w Kobylance. Tu prowizorycznie spoczęły zwłoki ś. p. Aleksandra.



W kole: Kondukt pogrzebowy prowadził ks. prałat Świeykowski Nieustraszony ten kapłan w czasie wojny światowej bronił ludności przed gwałtami ze strony Moskali. Po oswobodzeniu Gorlic otrzymał odznaczenie austrjackie, które odesłał cesarzowi, aby zaprotestować w ten sposób przeciwko terorowi armji austrjackiej.

Ogólny widok konduktu pogrzebowego, posuwającego się drogą z Zagórzan do Kobylanki.

Na lewo u góry: Pałac hr. Skrzyńskiego w Zagórzanach (pow. Gorlice, woj. krakowskie).



Siostra ś. p. hr. Skrzyńskiego, hr. Sobańska (w żałobie).



Obok: Odznaczenia i ordery, które posiadał ś. p. hr. Skrzyński. Niesiono je na poduszkach w pochodzie żałobnym.

Powyżej: Trumna ze zwłokami ś. p. Skrzyńskiego na katafalku w kościele w Kobylance.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

kronika filmowa

Na firmamencie gwiazd.

Bebé Daniels.

Zapewne niejeden wśród naszych Czytelników przypomina sobie małą, żywą dziewczynkę z starych, dwuaktowych filmów Harolda Lloyda. Przewracała się, Harold przynosił jej doniczkę z kwiatami, spadała ze schodów, wpadała pod „Forda“ itd. Oczywiście, była tylko figurantką. Nikt się nie spodziewał, że „ta mała“ zostanie kiedyś gwiazdą.

Ale Bebé Daniels — ona bowiem była stałą partnerką Harolda Lloyda — miał szczęście. Zwrócił na nią uwagę nie kto inny, jak Cesil de Mille. A odkrycia Cecila mają przesądzoną przyszłość. Mogą o tem coś nie coś powiedzieć — Florence Vidor, Gloria Swanson, Jetta Goudal, Alice Terry, Nita Naldi i wiele, wiele innych gwiazd i gwiazdeczek.

Promowana na gwiazdę, debjutuje Bebé (bo do dawnych swych filmów przestała się przyznawać) w „Pocieszycielu kobiet“, jako partnerka Wallace Reida. Następuje szereg nowych dramatów, które jednają pięknej i utalentowanej aktorce sympatję Ameryki i Europy. Oto niektóre z nich: „Pod modrem niebem Argentyny“ (partner: Ricardo Cortez), „Czar sceny“ (Lewis Stone), „Przed ślubem i po ślubie“ (Jack Holt), „Ognista krew“ (Antonio Moreno), „Taniec motyla“ (Adolf Menjou). Najwspanialszą i najgłośniejszą kreację daje w „Księciu krwi“, jako partnerka Rudolfa Valentino.

I oto nagle przeskok. Bebé zaczęła grać w komedji. Wykazała w nich tyle finezji, tyle subtelnego dowcipu, że stała się jedną z najpopularniejszych aktorek, a przy wyborach na „królową ekranu“ zawsze zdobywała największą ilość głosów. Jako „Córka Zorry“ parodjuje Douglasa Fairbanksa; „Córka szeika“ jest znowu parodją na filmy „wschodnie“. Poźniej „Bebe i Ska“, Bebé jako reporterka w „Panience z Wieczorniaka“, jako manicurzystka w „Panience od paluszków“. Oczywiście, temperament i pikanterja sympatycznej aktorki nie na wieleby się zdały, gdyby nie jej niezwykłe kwalifikacje sportowe. Poprostu cudów zręczności dokazuje ona w „Panience z objektywem“, gdzie m. i. znajduje się na.... uchu postaci z „Posągu Wolności“, stojącego przed portem w New-Yorku.



Bebe Daniels w efektownej pozie tanecznej.



Jane Marèse jako Nitouche i jej partner Rousseliers.
Fot. „Richebé“.

Bebé jest dzieckiem szczęścia. Kiedy nadszedł film dźwiękowy, sława największych gwiazd zbladła. Dla Bebé zaś mikrofon okazał się arcyłaskawy. Jej głosik został uznany, jako najbardziej fonogeniczny! To się nazywa szczęście! Czarujące słowa i melodje z jej ust słyszeliśmy już w operetce „Rio Rita“ (John Boles) i w komedjodramacie „Gdy miłość budzi się“ (Lloyd Hughes).

Najnowszy film Bebé zapowiada się wyjątkowo sensacyjnie. Będzie to „Podróż na księżyc“ z Douglasem Fairbanksem. Sympatyczna i dobra para!

A teraz kilka słów w sprawie niedyskretnej. Bebé jest kochliwa, ale równocześnie rozsądna i stateczna. Ma w Hollywood opinję „zbyt cnotliwej“. Pomijając drobny epizod, zupełnie niewinny flirt z słynnym lekkoatletą, Charles Paddockiem, nie była Bebé — jak inne — bohaterką żadnego skandalu. Od roku stałym lokatorem jej serca jest Ben Lyon, popularny amant filmowy, z którym związała się węzłem małżeńskim.

U „Braunberger-Richebé“.

Paryż, w październiku.

Braunberger-Richebé to jedna z najmłodszych wytwórni paryskich; założona została przez dwuch kinowców francuskich, których nazwiska dały jej firmę, w styczniu ubiegłego roku; ale chociaż okres jej trwania jest w porównaniu do innych wytwórni paryskich tak niewielki, jej wytwórczość, stojąca na wysokim poziomie, stawia ją w pierwszym szeregu francuskiej kinematografji, co w dzisiejszym stanie rzeczy równoczesne jest z stanowiskiem bardzo wybitnem w kinematografji ogólnoświatowej.

Bo kinematografja francuska, która kilka lat temu miała swoje plusy, stała jednak na poziomie przeciętnej produkcji dla własnego rynku — zaledwie nieznaczny procent filmów francuskich szedł w salach zagranicznych. Dopiero z chwilą zapanowania dźwiękowca, francuska kinematografja zdobyła się na wspaniały wysiłek i w przeciągu lat kilku — ściśle: trzech — pracą swych kilkunastu pilnych wytwórni stanęła na czele produkcji europejskiej, a nawet stała się groźnym konkurentem dla produkcji Nowego Świata.

Dzisiaj amator i znawca kina ma w Paryżu stale zastawioną wspaniałą biesiadę; można tu pławić się poprostu w tem, co stwarza kinematografja francuska, a czego tylko pewien procent przedostaje się na zagranicę, najeżoną szowinistycznemi kolcami swych własnych „mówieńców“. Stosunkowo duży procent filmów francuskich bierze Polska, gdzie znajomość języka francuskiego jest bardzo znaczna, daleko znaczniejsza niż np. angielskiego. Dlatego to Polskę interesuje specjalnie praca francuskiej kinematografji i dlatego postanowiłem scharakteryzować jej stan obecny, jej ostatni dorobek i jej zamiary na najbliższą przyszłość w cyklu wywiadów w najważniejszych wytwórniach Paryża.

Wytwórnia Braunberger-Richebé zwróciła na siebie pilną uwagę przedewszystkiem dwoma filmami, jakie ostatnio wyprodukowała: „Miłość o północy“ i „Białe i czarne“. Te dwa filmy postawiły pracę Braunberber-Richebé na platformie powszechnego zainteresowania. Pierwszy z tych dwu filmów, reżyserowany przez A. Genine na podstawie scenarjusza Krolla i Clarnera, zaznaczył się doskonałą grą Danieli Paroli, Piotra Batschewa, a przedewszystkiem młodej gwiazdy francuskiej, Josseliny Gaël, która od czasu swej pysznej kreacji w tym filmie zabłysnęła pierwszorzędnem światłem na widnokręgu kinematografji francuskiej. Kapitalny w treści i świetny w przeprowadzeniu ekranowem film „Białe i czarne“, oparty na komedji Saszy Guitry, wyreżyserowany przez Roberta Florey, przyniósł nieprzeciętne kreacje aktorskie Raimu, Pauley'a, Karola Lamy i innych.

Obecnie wytwórnia Braunberger-Richebé wykończyła świeżo dwa ciekawe obrazy. Pierwszy z nich, to „Mam'zelle Nitouche“, temat zaczerpnięty z popularnej operetki; Marc Allegret wyreżyserował go z wielką starannością, okraszoną ciekawemi podejściami tego młodego, pełnego talentu reżysera. Z prawdziwą satysfakcją przypatrujemy się akcji wesołego i świeżego filmu, rozwijającej się zgrabnie dzięki dobrej, czasem doskonałej grze Janie Marèse, jako Nitouche, Raimu, Alerme'a, Edyty Mera i Rousselieres'a.

W zupełnie inną atmosferę wprowadza nas drugi film, „La Chienne“; to ponura atmosfera ulicy, sutenerstwa, zbrodni po zdradach i męce. Osnuty na scenarjuszu de la Fouchardière'a film ten kapitalnie wyreżyserował Jan Renoir; niezapomniane postacie stworzyli w nim wykonawcy z Michałem Simon na czele, Janie Marèse w roli pięknej



Jane Marèse i Jerzy Flamant w „La Chienne“.
Fot. „Richebé“.



dziewczyny Lulu, Jerzym Flamant, jako sutenerem Dedé i Magdaleną Bernbet.

Praca w rozległych i wyposażonych w najlepsze, najnowocześniejsze urzędzenia zakładach Braunberber-Richené w Villancourt pod Paryżem nie zmniejsza tempa; oto cały szereg nowych obrazów jest już na warsztacie. Niewątpliwie wielkie powodzenie mieć będzie cykl filmów policyjnych, pt. „Fantomas"; akcja zaplątana i zawiła ma ma się rozgrywać w tajemniczych zaułkach i równie tajemniczych pałacach stolicy nadsekwańskiej. Tristan Bernard, król francuskiego humoru, po wielkiem powodzeniu szeregu swych dzieł, przerobionych na filmy dla Braunberger-Richebé, pisze obecnie specjalny scenarjusz; w filmie tym wystąpi ciekawy aktor, Carette Michel Simon, którego warunki zewnętrzne, poparte kapitalną charakteryzacją są niezrównane przy rolach komicznych, odrażających lub... tragicznych; zdolny aktor, który zwrócił na siebie uwagę kapitalną kreacją w filmie „Jan z księżyca", wystąpi u Braunberger-Richebé w szeregu dalszych filmów, przedewszystkiem w głównej roli w komedjo-satyrze „Baleydier", napisanej przez A. Girard'a, reżyserowanej przez zdolnego Renoir'a. Również przygotowuje się już „Miłość po amerykańsku" ze Spinelly i „L'Arriviste" Champsaur'a. Ponadto wytwórnia ta produkuje wiele filmów krótkometrażowych, przeważnie komedjowych, w których niezłe kreacje stwarzają gwiazdy tej wytwórni, pracując od czasu do czasu w dziale komedjowym.

Te wszystkie informacje, poparte asystowaniem przy zdjęciach i wizytą w wytwórni, zostały mi udzielone przez uprzejmy wydział prasowy Braunberger-Richebé, gdzie wyrażono mi serdecznie radość, że wytwórczość francuska cieszy się w Polsce takiem wielkiem powodzeniem i gdzie poznałem sekretarkę, co do której nadziwić się nie mogę, że nie jest jeszcze gwiazdą.

W. Zechenter.

Plotki... ploteczki...

Co słychać na krajowym froncie?

(H. L.) Obsada filmu „Ułani, ułani, malowane dzieci..." (produkcji „Block-Muzafilm") rozrasta się coraz potężniej. Oprócz dwóch „bandytów" (z teatru „Banda"): Dymszy i Krukowskiego, zaangażowano również jedną „bandytkę" — Zulę Pogorzelską, która odtwarzać będzie rolę kuchty, garkotłuka, płomiennej patrjotki i dlatego chętnie popierającej wojsko. Jej ojciec, poczciwy dozorca domowy, ma z nią kłopot, i narzeka: „Syn mi idzie do wojska, a wojsko chodzi mi do córki". Należy się spodziewać, że Zula-kuchta



Reżyser Lejtes (w środku), dramaturg M. Orlicz (na lewo) i operator Weyman w czasie pobytu w Berlinie, gdzie „Dzikie pola" będą „udźwiękowione".

dostanie jakie odznaczenie wojskowe za przysparzanie (na filmie) liczebności rocznikowi 1931, który za 21 latek stanie do poboru.

* * *

Oprócz wspomnianych „bandyckich" artystów, zaangażowano do tegoż filmu wesołego Wesołowskiego, jako porucznika, którego podwładnym będzie równie wesoły (bo z „Wesołego Oka") — Walter w randze wachmistrza. Oto pierwsza lista nowych nabytków tego filmu według scenarjusza płk. Wieniawy-Długoszowskiego. Zapowiada się wszakże sporo dalszych sensacyjnych ról.

* * *

Spotkaliśmy znanego artystę filmowego i scenicznego — Maliszewskiego. Wygląda, jak z krzyża zdjęty. Albo z szubienicy... Pytamy go: „Co się z panem dzieje? Może pana rzeczywiście powiesili w „Dziesięciu z Pawiaka?" Jak wiadomo bowiem, w tym filmie Maliszewski został „stracony" przez powieszenie.

— Już o tem nawet zapomniałem — odpowiada nam — zdążyłem świeżo znów paść trupem....

— Jakże to?

— Grałem porucznika legjonowego w nowym filmie „Rok 1914", realizowanym pod Krakowem przez „Kineton-Sfinks" i zostałem zabity w potyczce z Moskalami. Broniłem się dzielnie.

— I to tak pana wyczerpało?

— Nietyle sama rola, ile ziąb... Jesień mamy chłodną, trzeba było dzień cały sterczeć na powietrzu w oczekiwaniu słońca, a gdy wreszcie się ukazało pracować w błyskawicznem tempie. Zmachałem się okrutnie...

A niektórym laikom zdaje się, że filmowanie — to zabawka....

* * *

Aby się bardziej uniezależnić od warunków świetlnych, „Kineton-Sfinks" posłał swej ekspedycji filmowej do Bronowic cały wagon z lampami, reflektorami i agregatami. Wywołały one niemałą sensację na miejscu.

* * *

Zabawny wypadek miał przy nakręcaniu tegoż filmu znany gwiazdor, Witold Conti. Mieszkał on w Krakowie, dokąd po niego przysyłano stale samochód. Charakteryzował się w domu. Na samochód czekał na ulicy przed domem, już uszminkowany. Wtem minęły go dwie starsze panie. Spojrzały na niego ze zdumieniem. Poczem jedna z nich z oburzeniem odezwała się do drugiej:

— Co za czasy, co za czasy... Już i mężczyźni malują się nie gorzej od kobiet. Czego my jeszcze dożyjemy?

Poniżej: Liljana Harvey jako midinetka w obrazie „Kongres tańczy". Fot. „Ufa".



Jak się dowiadujemy, Nora Ney została „bandytką" (w teatrzyku „Banda") tylko tymczasowo. Już, podobno, jest w opracowaniu scenarjusz, w którym przewidziana jest dla tej artystki główna rola. Niektórzy znów prorokują, że scena tak dalece zasmakuje Norze Ney, że nie zechce jej już porzucić. To się okaże...

* * *

(Tf.) Jedyna gwiazda, która jest zupełnie spokojna i nie obawia się ani redukcji gaży, ani wymówienia, to — Micky. Ta wspaniała gwiazda filmu rysunkowego jest niewyczerpana w pracy i ukazuje się w coraz liczniejszych mysich krecjach. Ub Iwerks, autor i „ojciec" Micky Mausa zapowiada nowość: wszystkie najnowsze filmy Micky będą kolorowe! Jedną barwną i dźwiękową „rysunkówkę" już widzieliśmy: była to introdukcja do „Króla jazzu" z Pawłem Whitmanem. Można sobie wyobrazić, jak mała Micky będzie szalała, kiedy się wzbogaci o świat kolorów!!!

Przygoda Lilian Harvey.

(M. L.) Na premjerę wielkiego filmu „Ufy", „Kongres tańczy", przybyła do Wiednia w niedzielę słynna berlińska gwiazda filmowa, Liljan Harvey, odtwarzająca we filmie powyższym jedną z głównych ról.

Na dworcu zachodnim zebrało się około tysiąca publiczności, która w chwili wjazdu pociągu na peron, przerwała kordon policyjny, rzucając się z całym entuzjazmem na artystkę, przestraszoną oczywiście do najwyższego stopnia. Okrzyki entuzjastów zagłuszyły w zupełności wszelkie przemówienia powitalne, których nie słuchała nawet Harvey, mając tylko jedno pragnienie.... wydostania się ze ścisku, zwłaszcza, że ze sukni jej zwisały już tylko... strzępy...

Wiedeńczycy witają bowiem artystów filmowych na swój sposób. Tę samą przygodę miał także Jannings, kiedy w roku ubiegłym zawitał do stolicy naddunajskiej, zapłaciwszy za entuzjazm wiedeński swym nowym.... kapeluszem, po którym nawet strzępy nie zostały.

Jannings był jednak o tyle w szczęśliwszem położeniu, że jako silny i barczysty mężczyzna mógł sobie ramionami torować drogę do wyjścia. Jego urocza koleżanka była atoli bezbronna.

Nie namyślając się więc długo, pochwyciło kilku panów z komitetu przestraszoną Liljan na bary, wynosząc ją następnie boczenm wyjściem do samochodu, który zawiózł artystkę do Grand Hotelu.

Tam przyszła dopiero, trzęsąca się ze strachu, Liljan do siebie, chwaląc mimo tej niecodziennej przygody entuzjazm Wiedeńczyków, którzy w najlepszej wierze podarli jej suknię, aby bohaterkę „Kongresu tańczącego" zobaczyć zbliska.

We filmie tym, którego akcja odbywa się w czasie kongresu wiedeńskiego w roku 1815, gra Harvey rolę dziewczęcia wiedeńskiego (Das süsse Madel von Wien), w którem zakochał się na zabój car Aleksander I.



CIEMNA STRONA PIĘKNYCH RUCHÓW KOBIECYCH

513

Wdzięk kobiecy, który opromienia każdy ruch Pani, jest często narażony na szwank przez zbyteczne włosy i puszek. Nie należy ich jednak golić. Odrosłyby natychmiast jeszcze bardziej sztywne i gęste niż dotąd. Można je usunąć na długo w ciągu 3-ch minut dzięki TAKY, które nadaje skórze naturalną białość i gładkość.

Zażądajcie jeszcze dziś kremu TAKY we wszystkich lepszych perfumerjach i składach aptecznych.

Cena za tubę zł. 5·—

Laboratoires CHARLES ROGER — Bologne s/Seine — Francja.

ODPOWIEDZI DZIAŁU FILMOWEGO.

P. MIECZYSŁAW GRZEGORSKI — SOSNOWIEC. Pisze nam Pan, że jedynem Jego pragnieniem jest dostanie się do filmu z wyłącznością ról charakterystycznych i na dowód tej specjalności dołączył Pan kilka swych fotosów, z których mamy osądzić fotogeniczne wartości Pana fizjognomji. Wybraliśmy z nich jedną fotografję, którą poniżej zamieszczamy, jako najbardziej „charakterystyczną" ze wszystkich nam nadesłanych. Czynimy to w tem przypuszczeniu, że może rzeczywiście zwróci ona uwagę „miarodajnych sfer kinowych" (o co Pan zresztą w liście prosi). Ubogie stosunkowo u nas szeregi aktorów „charakterystycznych" rokują Panu pewne nadzieje na przyszłość. Nie należy się tylko zrażać!

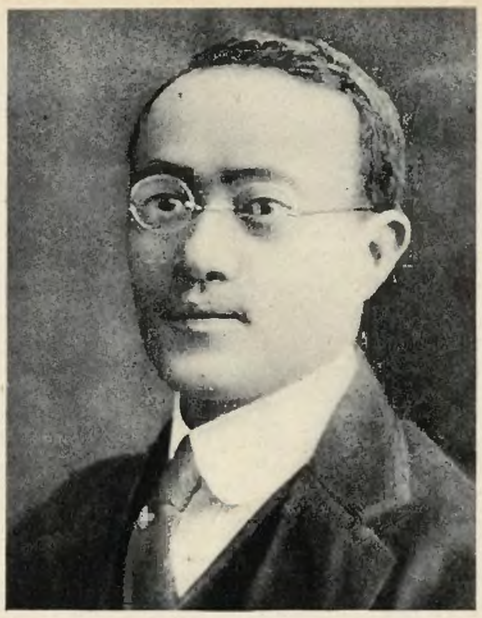
P. ALINA MAJOWA — POZNAŃ. Smukła linja i piękne nogi nie są jeszcze sprawdzianem powodzenia aktorki na ekranie. Dziś dużą wagę przywiązują wytwórnie do czystej dykcji i piękna głosu.



P. Mieczysław Grzegorski, Sosnowiec.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.





Na prawo:
Zamach na chińskiego ministra spraw zagran. Dokonali go studenci chińscy w Nankinie, niezadowoleni z niedość energicznej polityki dra Wanga na terenie Ligi Narodów w sprawie Mandżurji. Dr. Wang (na zdjęciu) pobity ciężko, walczy obecnie ze śmiercią. R. Sennecke, Berlin.

Powrót bez wodza. W ub. tygodniu powrócili z Grenlandji do Europy uczestnicy nieszczęsnej wyprawy prof. Wegenera z Grazu, który wraz ze swoim towarzyszem Eskimosem Rasmusenem zginął z wycieńczenia wśród lodów Grenlandji. Zdjęcie przestawia towarzyszy prof. Wegenera po wylądowaniu w jednym z portów niemieckich. Atlantic-Photo.



Kto da więcej? W Wesemünde odbyła się w tych dniach licytacja na wieloryba, przywiezionego przez parowiec rybacki „Dortmund". Pomimo, że wieloryb był bardzo okazały z trudem udało się go sprzedać, gdyż i tego towaru jest obecnie za dużo na świecie. R. Sennecke — Berlin.



Najpiękniej zbudowany mężczyzna. Konkurs pod tym hasłem zorganizowano w Venice w Kalifornji. Pierwszą nagrodę zdobył niejaki George Bruggeman (na zdjęciu). Sędziami były dziewczęta. Jedna z nich, piękna Miss Thelma Pearis uśmiecha się do nas z fotografji, ciesząc się, że jej faworyt pokonał wszystkich konkurentów. Leystone — Kondon.





Gen. Kazimierz Fabrycy z upolowanym na Polesiu łosiem. Ag. Fot. „Światowida" fot. Bine.

Z ŻYCIA ŁOSIA.

Wśród naszej zwierzyny łownej pierwsze miejsce pod względem wielkości zajmuje łoś, nie ustępując pod tym względem miejsca nawet niedźwiedziowi. Niestety, należy on do rzadkich przedstawicieli naszej fauny. Łoś osiąga wzrost sporego konia, a wagi średnio do 300 kg., największe znane stare okazy ważyły jednak 500 kg. Pokryty jest on gęstą, krótką sierścią barwy brunatnej, szarawej w zimie, która staje się na karku i piersi dłuższą, tworząc na podgarlu rodzaj zwieszającej się brody.

Jedynie łosie-byki posiadają rogi, które co roku zrzucają. Rogi te znacznie się różnią od rogów jelenich; składają się one z krótkiego, grubego trzonu, na którym osadzona jest szeroko łopata, z której zkolei wyrastają ostre odrostki. Łosie o tego rodzaju rogach zwą się łopataczami w odróżnieniu od badylarzy, których rogi nie rozrastają się w łopaty, lecz złożone są z tęgich odrostków. Łopatacze i badylarze nie należą bynajmniej do odrębnych gatunków, są to przedstawiciele jednego gatunku, u którego występuje dwojakie uformowanie się rogów; przyczyna tego zjawiska nie jest jeszcze należycie wytłumaczoną. Rogi łosia europejskiego dochodzą do poważnych rozmiarów, rozpiętość ich wynosi do 160 cm.

Łoś zamieszkuje wielkie przestrzenie leśne obfitujące w jeziora, torfowiska i moczary. Lubi on bardzo spokój, to też nie trzyma się w pobliżu osiedli ludzkich.

Liście, gałązki i kora brzóz, wierzb, wiklin, osik i olch stanowi główny pokarm łosia. Przez obdzierane kory z drzew powoduje on wcale poważne szkody. Nie gardzi łoś niższemi roślinami, np. wrzosem, ulubionym jego przysmakiem są grzybienie (lilje wodne), które pyskiem z wody wyławia. Łosie żyją zazwyczaj samotnie, co najwyżej parami. Pod zimę łosie-byki łączą się w stada i trzymają się razem. Samice, klempy, wiodą żywot samotny z cielętami, czasem we dwie spędzają zimę. Na wiosnę stada łosi-byków rozpraszają się i każdy z nich żyje samotnie aż do pory rui.

Ruja u łosi przypada na koniec sierpnia lub wrzesień, wówczas byki stają się złe i mogą nawet niezaczepione na człowieka napaść. W tej porze staczają one zacięte walki o samice. Ryk łosia podobny jest do ryku jelenia, lecz przerywany i o niższym tonie. W końcu kwietnia lub w początku maja rodzi klempa 1—2 młodych, które już po paru dniach towarzyszą matce. W pierwszym roku życia młody łoś-byk nie dostaje jeszcze rogów, dopiero w drugim roku wyrastają mu pojedyncze różki i zwie wówczas się szpiczakiem, w trzecim roku widłakiem, a dopiero pomiędzy 9—12 rokiem życia rogi jego osiągają pełnię rozwoju. Już w trzecim roku życia młody łoś staje się zdolnym do rozrodu, pełny wzrost osiąga on jednak dopiero w 6-tym roku. Podobnie jak jelenie, zrzuca łoś rogi co roku, u starszych okazów ma to miejsce wcześniej, w listopadzie lub grudniu, u młodszych w styczniu lub nawet w lutym.

Zależnie od pory roku zmienia łoś miejsce pobytu, w Norwegji zimę spędza w dolinach, na lato zaś wędruje wysoko w góry. W Syberji łosie w lecie wędrują z lasów tajgi w tundrę, zapuszczając się w nią na setki kilometrów w głąb. Ze zmysłów najlepiej rozwinięty jest u łosia węch, słuch posiada on też dobry, natomiast wzrok zdaje się u niego być słabszym.

Biegnie łoś zazwyczaj kłusem, który jest bardzo szybki i bardzo wytrwały; trzęsawiska nie stanowią dla łosia nieprzebytej przeszkody, dzięki swym szerokim racicom może on swobodnie przebywać bagniska, w których inne zwierzęta znalazłyby niechybną śmierć.

Człowiek jest największym wrogiem łosia, poza nim niebezpiecznemi są dlań wilki, niedźwiedzie i rysie, potrafi się on jednak przed niemi, dzięki swym rogom i ostrym racicom, skutecznie bronić, naprzykład jednem uderzeniem racic może łoś zabić wilka.

W dawniejszych czasach zamieszkiwały łosie znaczne obszary Europy, kopalne ich szczątki z epoki lodowej znaleziono w północnej Italji, poza tem dochodziły one aż do stóp Pirenejów. Obecnie zamieszkuje łoś Europę (Norwegja, Szwecja, Finlandja, Rosja, kraje nadbałtyckie, Prusy Wschodnie), Syberję i Północną Amerykę, tworzą one na tym olbrzymim obszarze kilka podgatunków. z których największym jest łoś z Alaski o rogach rozpiętości do 2 metrów.

W Polsce zamieszkuje łoś obecnie jedynie województwa wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, białostockie i wołyńskie. Zwierzostan łosi w Polsce, według statystyki J. Ejsmonda z 1929 r., opartej na danych z lasów państwowych wynosi 193 sztuki, z których najwięcej znajduje się na terenie nadleśnictwa Białowieża, mianowicie 98 sztuk. W Polsce łoś jest pod pełną ochroną, t. z., że nie wolno nań zupełnie polować, a wykroczenia przeciw temu prawu są surowo karane.

W dawnej Polsce należał łoś do stosunkowo częstej zwierzyny, której skóra była bardzo cenioną, a chrapy uważane były za przysmak. Poluje się na łosie z psami gończemi lub z nagonką, w tym ostatnim wypadku często się zdarza, że pędzony ostrożny i przemyślny zwierz zwietrzywszy myśliwych, cofa się na nagonkę i przełamując jej linję uchodzi. Najpiękniejszem jest polowanie na łosia podczas rui na wabia. Łosia-byka wabi się naśladując specjalną trąbą z kory brzozowej jego ryk, na który to głos podchodzi on do strzelca.

Jan Fudakowski (Kraków).

POLOWANIE NA ŁOSIE.



Na łosie poluje się we wrześniu na wabia. Na zdjęciu widać wabiarza z trąbką brzozową, za pomocą której udaje on ryk łosia i od czasu do czasu łoszy. Łoś idący na wab, odzywa się również i podniecony głosem wabiarza, udającego łoszę i głosem niewidzialnego rywala, bije rogami po drzewach i kopytami, wali o ziemię, wbija krzaki i cieńsze brzózki w ziemię.

Serdecznie życzymy naszemu gospodarzowi, Jarosławowi hr. Potockiemu, by wysiłki Jego nie poszły na marne i by uchronił królewskiego tego zwierza od zagłady.

M. hr. Potocki.

Na lewo:

Łoś zabity na polowaniu u hr. Jarosława Potockiego nad jeziorem Wyganowskiem na Polesiu.

Na prawo:

Jarosław hr. Potocki na stanowisku, obok gajowy wabiący łosie.





Miesiąc wrzesień przynosi łowcom grubego zwierza, w darze najpiękniejsze z łowów, polowanie na łosie.

Łoś do ostatnich granic zdziesiątkowany zawieruchą wojenną, ostał się w nielicznych ilościach wśród naszych puszcz poleskich. Dzięki niezmordowanej opiece właścicieli większych kompleksów leśnych, powoli, lecz stale rozmnażał się, daleko jeszcze jednak do stanu przedwojennego. Rząd, mając na uwadze grożącą zagładę tego pięknego zwierza, ustanowił całkowitą nań ochronę. Jedynie hodowcy, wykazujący większą ilość w swoim rewirze, uzyskać mogą zezwolenie od Minister- Rolnictwa na odstrzał pewnej, a bardzo ograniczonej ilości sztuk, zależnie od stanu w danym rewirze.

Takie pozwolenie na odstrzał uzyskał młody nasz gospodarz, Jarosław hr. Potocki na 4 sztuki, na które zaproszenie otrzymali: I. Wice-minister Spraw Wojskowych p. generał Kazimierz Fabrycy, p. Frantz Rosenberg, słynny myśliwy i strzelec norweski, oraz niżej podpisany.

Mieszkaliśmy przez dni dziesięć w domku myśliwskim, na jeziorem Wyganowskiem (piąte z rzędu co do wielkości w Polsce), dokoła którego ciągną się nieprzebyte prawie gąszcze, stanowiące ostoję łosi.

Warunki atmosferyczne mieliśmy fatalne — wichry i deszcz, to też dopiero 10 września p. generał Fabrycy zabija łosia ośmaka, oraz gospodarz wsi również ośmaka. Dnia 11-go września p. Rosenberg rani łosia ciężko, lecz niestety nie został on znaleziony.

Jedynie dla mnie święty Hubert nie był łaskaw, lecz mimo to, nie traciłem humoru.



Myśliwi w drodze przez kanał Ogińskiego na jezioro Wyganowskie.

Na lewo:

Wspaniały okaz łosia zastrzelonego przez gen. Fabrycego.

Na prawo:

Przed odjazdem na polowanie wszyscy mają miny zadowolone. Szczególnie cieszy się stary kucharz, bo za dobry obiad nie szczędzono mu pochwał. Stoją od prawej: Maurycy hr. Potocki, gen. Fabrycy, obok kucharza po prawej Jarosław hr. Potocki, gospodarz polowania.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"
FOT. J. BINEK.



„KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA“ W WARSZAWIE.

Autor „Królowej Przedmieścia“ o wystawieniu swojej sztuki w Warszawie.

Nie byłem ani we Lwowie w Teatrze Wielkim, ani w Warszawie w teatrze „Melodram“ na „reinscenizowanej przez p. Schillera „Królowej przedmieścia“ i przyznam się, że wcale tego nie żałuję. Wnioskując bowiem z sprawozdań w prasie — doszedłem do przekonania, że z pierworodnej mej sztuki zrobiono jakiś rewiowo-tinglowy bigos, zaprawiony ostrym sosem pikanterji. Nie chcę widzieć takiej „Królowej“, tak jak nie chcę widzieć życiowego prototypu „mojej Mańki Zwierzynieckiej“, która dziś jako czcigodna matrona, pędzi w zaciszu domowem dni swoje.

Uznaję w całej pełni wielki specyficzny talent p. Schillera w kierunku inscenizowania — nie mogę się jednak zasadniczo zgodzić na rozhukaną samowolę inscenizatora, który bez wiedzy autora „usuwa“ ze szkodą dla sztuki integralne figury i typy, „kasuje“ piosenki, które przez ten czas dosłownie — przeszły już w usta ludu, a na ich miejsce daje kompilacje przeróżnych piosenkarzy — kompilacje małowartościowe (z wyjątkiem: „Wiatr za szybami“ i „Pieśń o pelerenie“), który n. p. z figury tak żywiołowej i popularnej, jak „Krakowski fiakier“ — zrobił płócienną dekorację.



Teatr „Melodrom“ w Warszawie wystawił w tych dniach „Królowę Przedmieścia“ K. Krumłowskiego w inscenizacji Schillera. Powyżej scena zbiorowa z II-go aktu.

Nie byłem na tej Królowej przedmieścia i być nie chcę, a pójdę wtedy, gdy będzie grana znowu w jakim teatrzyku robotniczym, którego publiczność rozumie **swojego** autora, a autor rozumie **swoją** publiczność.

Konstanty Krumłowski.

(Kraków).



Gustawa Błońska i Dąbrowski w roli kucharki i kaprala w I-szym akcie.

NAJWIĘKSZY W POLSCE DOM WYSYŁKOWY APARATÓW I PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

dostarcza na dogodnych warunkach spłat ratalnych aparaty:

AGFA, IKON, KA GE, KODAK, LEITZ, Dr NAGEL, VOIGTLÄNDER, ZEISS

i inne oraz **lornetki.** Ceny katalowe — **bez doliczania odsetek z tytułu ulg kredytowych.**

Obszerne katalogi (232 str.) za nadesłaniem 50 gr. w znaczkach pocztowych na koszta przesyłki. 498g

FOTO GREGER

KAZIMIERZ GREGER
POZNAŃ, 3
UL. 27. GRUDNIA 20



„Miss Polonia“ ZOFJA BATYCKA

najpiękniejsza kobieta Polski

używa stale do twarzy i rąk kremu „Neige de Fleurs — Kwiat śnieżny“, który działa cudownie na upiększenie cery. 505

Wszędzie do nabycia.

Feljeton tygodniowy.

Frazesy, frazesy...



Wacław Grubiński, znany komedjopisarz i feljetonista.

Związek artystów scen polskich ogłosił komunikat, w którym bardzo ostro (cokolwiek za ostro) potępia część prasy, pomawiającej pana Leona Schillera o szerzenie idei komunistycznych w teatrze. Powodem nieporozumienia co do ideologji społecznej pana Leona Schillera był, jak wiadomo, artykuł, zamieszczony w „Robotniku“ (23. 8.) pt.: *Przed walką rozstrzygającą o jutro teatrów w Polsce*“. Jest w tym „liście otwartym“ mowa o aktorach, zahartowanych „w ostrej i jawnej walce klasowej“, czego co prawda, nie zauważyłem, mimo długoletnie i dość bliskie obcowanie z zakulisiem teatralnem; jest w tym liście mowa o „kartelu przedsiębiorców teatralnych“, o potrzebie tworzenia „teatru kolektywnego“, o upojeniach rewolucyjnego zrywania z „szablonami techniki burżuazyjnego teatru“, o stopniowem zrzucaniu z siebie „inteligenckiego bagażu ideowego“, o nawiązywaniu „bezpośredniego kontaktu“ z publicznością klasy pracującej, o obecnym „gnijącym ustroju“ wogóle i o upokarzającej „pracy najemnej“, której podlega aktor, są tu nawet kpiny z „aktora-kapłana“ i „aktora-obywatela“ i jest tu kategoryczne twierdzenie, że większość aktorów zrozumiała, iż „nic ją (chyba „jej“?) z klasą posiadającą nie łączy, że przeciwnie, wszystkie jej interesy klasowe sprzęgają ją z proletarjatem“, etc., etc., etc.

Wygląda ta ogromnie groźnie, programowo, politycznie. Czy wygląda i komunistycznie? Być może. A przecież można się do tych rewolucyjnych wykrzyków pana Leona Schillera pobłażliwie uśmiechnąć, niby do platonicznego i nieodpowiedzialnego szczebiotu. Koniec końców, oficjalny komunikat Z. A. S. P-u w dość nieszczęśliwej redakcji, broniący pana Leona Schillera przed zarzutem komunizmu, ma stuprocentową słuszność. Pan Schiller nie jest komunistą. Podzielam tę opinję. Pan Schiller jest frazeologiem. Całkiem inna partja! Liczna, niepolityczna i wpływowa. Nic łatwiejszego, jak dowieść przynależności pana Leona Schillera do tej rzeczywiście przeokropnej partji. Kto mówi o rewolucyjnem zrywaniu z techniką burżuazyjnego teatru, ten jest czystej krwi frazeologiem, bo najoczywiściej nie rozumie, że technika wszelkiego rzemiosła nie ma nic wspólnego z polityką, bo w przeciwnym razie istniałaby burżuazyjna technika heblowania drzewa i proletarjacka technika heblowania drzewa, burżuazyjna technika koszenia trawy i proletarjacka technika koszenia trawy, burżuazyjna technika noszenia przez aktorów rzymskiej togi np. w „Juljuszu Cezarze“ Szekspira i proletarjacka technika noszenia togi na scenie, burżuazyjna technika mówienia wiersza i proletarjacka technika mówienia wiersza. Oczywiście nonsens, oczywiście frazes. Zecerska technika jest najzupełniej taka sama przy składaniu partyjnej odezwy komunistycznej i bajki o grzecznym Antosiu. Technika nie należy do żadnej partji. Pan Leon Schiller nie umie sobie z tego zdać sprawy.

Aktor jest odtwórcą. Mówi cudze słowa, wciela postaci, przez innych stworzone. Twórcą jest w tem znaczeniu, że nadaje życie cudzym żywym słowom, że nadaje życie żywym postaciom dramatu, czy komedji. Ale nie mówi słów własnych i nie pokazuje samym sobą samego siebie. Żadna technika „proletarjacka“ sztuki aktorskiej nie uczyni z szekspirowskiego Korjolana ortodoksalnego marksisty, jak żadna technika „burżuazyjna“ rzemiosła zecerskiego nie zdoła natchnąć treścią burżuazyjną „Pamfletów socjalistycznych“ Lafarqua, składanych do nowego wydania książkowego.

Hasłem frazeologicznem jest również „walka o teatr kolektywny w sensie artystycznym“. Czy to hasło ma znaczyć, że praca artystyczna będzie się odtąd odbywała na scenie zespołowo? A jakże się odbywała dotąd? Jeżeli komunizmem jest zharmonizowanie na scenie interpretacji poszczególnych ról w organiczną całość przedstawienia, to ten ideał komunistyczny oddawna bywał osiągany nawet przez arcyburżuazyjne teatry królewskie i cesarskie i to nawet w czasach największej reakcji absolutystycznej. Ale może przez „walkę o teatr kolektywny w sensie artystycznym“ pan Schiller rozumie specjalny repertuar, złożony ze sztuk, propagujących kolektywizm? Repertuar ten nie istnieje, trzeba go dopiero stworzyć, zaczynając, oczywiście, od uscenizowania „Kapitału“ Marxa i Engelsa. Na to mógłby usłyszeć odpowiedź, że wystarczy grać sztuki demaskujące i ośmieszające klasę posiadającą i rządzącą i że takich sztuk jest bardzo wiele. Na to znów ja odpowiem, że te sztuki i tak są stale grywane w teatrach burżuazyjnych, od „Wesela Figara“ począwszy, poprzez „Intrygę i miłość“, „Rewizora“ aż do Bernarda Shaw, przysięgłego socjalisty, włącznie. Walki zaś o „teatr kolektywny w sensie gospodarczym“ też nie ma potrzeby podejmować, bo nikt aktorom nigdy nie bronił łączyć się w zrzeszenia udziałowe. Zrzeszenia te zazwyczaj istniały krótko, bo aktorzy wolą „upokarzającą“ (według pana Schillera) „pracę najemną“ z płacą gwarantowaną i podobni są w tem upodobaniu nietylko do urzędników, ale i do zwykłych robotników, do proletarjatu.

Co się zaś tyczy „bezpośredniego kontaktu“ z publicznością robotniczą, to ta bezpośredniość nie jest wyłącznym przywilejem aktorów, uświadomionych klasowo. — Każdy aktor ma ze sceny bezpośredni kontakt z publicznością, złożoną przecież z ludzi o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, a mimo to zgodnie bijących brawo dobremu aktorowi.

Ale najzabawniejszy kryzys polemiczny, jaki się wylał z pióra pana Schillera pod adresem „baronów przemysłu teatralnego“, to zwycięzki okrzyk: „wprowadziliśmy nowe masy widzów *na złość przedsiębiorcom teatralnym*, opierającym swą kalkulację wyłącznie na publiczności burżuazyjnej i dzięki temu pogłębiającym kryzys teatralny“. Nie dopytujemy się, kto są ci „my“, wprowadzający nowe masy widzów do teatru, zapytujemy tylko, gdzie jest taki „baron przemysłowy“, któryby nie chciał sprzedawać swojego towaru najszerszym masom kupującym? Może Scheibler, Grohmann, może Ford? Zabawne! Nawet samochody wyrabia się dziś z myślą o kliencie robotniku. Tylko panowie Szyfman, Trzciński, Czapelski, Szczurkiewicz, Benda, Stoma, nie wszystkim kupującym raczą sprzedawać bilety do swoich teatrów. Wolą wpadać w długi, w największe kłopoty, niżeli mieć teatry zapełnione po brzegi przez nowe masy widzów! Pan Schiller woła patetycznie: „Aktorstwo dzisiejsze czyni przedsiębiorców teatralnych odpowiedzialnymi za“... (słuchajcie!) „za niedopuszczanie do teatru, lub zrażanie doń, mas pracowniczych!“. Dosłownie. Publiczność się pcha do teatru, ale przedsiębiorca teatralny własnoręcznie ją odpycha. A gdy widzi, że i to nic nie pomaga, ucieka się do innych manewrów, byle te szerokie rzesze zrazić do teatru, więc stosuje „wycieńczającą aktora racjonalizację pracy scenicznej“ i „sztuczne kurczenie produkcji teatralnej“. O! baron przemysłu, gdy idzie o przysporzenie sobie strat finansowych, niewyczerpany jest w pomysłach.

— — — — — — — — — — — — — —

Frazesy, frazesy, frazesy.

Wacław Grubiński (Warszawa).

Świeży oddech: **Odol** białe zęby: **Odol** - pasta do zębów

KRONIKA KRAJOWA.



Obok: **Uroczystości Hallerowskie w Krakowie.** Dnia 4-go b. m. odbyło się w Krakowie uroczyste poświęcenie chorągwi Związku Hallerczyków. Na uroczystości te przybył gen. broni Józef Haller w towarzystwie płk. rez. Modelskiego, prezesa Związku. Zdjęcie przedstawia moment przemówienia płk. Modelskiego pod pomnikiem Grunwaldzkim. Obok gen. Haller.

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".





Z toru wyścigowego w Warszawie. W ub. niedzielę odbyły się w Warszawie wyścigi konne o „Wielką Nagrodę Warszawską" w wysokości zł. 75.000 i złoty medal dla właściciela zwycięzcy, na dystansie 2.800 m. Jako pierwszy do mety przybył „Eclair" (w owalu), st. Natalin pod żokejem Magdalińskim, zwyciężając „Casanove", rumuńskiego „Coquina" i siedmiu innych współzawodników. Licznie zebrana publiczność urządziła owację właścicielowi konia, hr. Zamoyskiemu (powyżej) i trenerowi Żubrowi.



Otwarcie sezonu teatralnego w Krakowie. Sezon Teatru Miejskiego im. Słowackiego, otwarto przedstawieniem „Mindowe", jedynego dramatu Słowackiego, niegranego dotychczas w nowym budynku. Na tle wspaniałej i pomysłowej inscenizacji, wyróżniły się kreacje bohatera tytułowego Rognedy, granej przez p. Kuninę. Na naszem zdjęciu jest scena pomiędzy Mindowem (p. Nowakowski) a Lutuwerem (p. Modrzewska).





Motocyklowe imprezy sportowe. Dnia 4-go b. m. urządzono dwa wyścigi motocyklowe, a to międzynarodowe w Mysłowicach i krajowe w Krakowie o puhar „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". Zdjęcie powyżej przedstawia maszyny na starcie przed wyścigiem krakowskim, zdjęcie w owalu przedstawia zwycięzcę wyścigu krakowskiego p. Damskiego na maszynie Harley-Davidson (140 punktów dodatnich), na prawo zawodnicy Hentze (Niemcy) i Bugołd (Niemcy), którzy brali udział w wyścigu w Mysłowicach w klasie seniorów, w kole zwycięzca Breslauer (Katowice) startujący w kategorji „B" juniorów (350 cm.³).

Ag. fot. „Światowida".

Przeciw otyłości

zalecają lekarze z doskonałym skutkiem ogólnie uznaną KOLOIDYNĘ (Colloidyne Dubois). KOLOIDYNA jest środkiem odtłuszczającym, działa skutecznie już od samego początku leczenia i nie ma ubocznego, szkodliwego działania. Usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie. Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Zakończenie Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego KODAK.

Konkurs fotograficzny Kodaka, który wzbudził zainteresowanie wielu amatorów, zakończył się dnia 29 września, a mianowicie w dniu tym odbyło się Jury, które osądzi nadesłane zdjęcia i rozdzieli nagrody.

W skład Jury w Polsce wchodzą: p. min. Halina Konopacka-Matuszewska, p. Jadwiga Smosarska, p. poseł Marjan Dąbrowski, p. Wacław Grubiński i p. Stefan Norblin.

Nagrodzone przez Polskich sędziów zdjęcia zostaną przedstawione do Konkursu Międzynarodowego, który odbędzie się dnia 1 listopada w Genewie. Tam również przyznana zostanie wielka nagroda Międzynarodowa w sumie 10 000 dolarów i 6 nagród po 1000 dolarów. 519

MINISTROWIE FRANCUSCY w BERLINIE



Kanclerz Rzeszy dr. Brüning (pierwszy na prawo) w rozmowie z ministrem Briandem (obok) i premjerem Lavalem na przyjęciu w Ambasadzie francuskiej w Berlinie.

Scherl — Berlin.

Niemcy i Francuzi wizytują się urzędowo bardzo rzadko. Wilhelm II.. miał przez cały czas swego panowania marotę, aby raz przynajmniej pojechać do Paryża oficjalnie i znaleźć tam odpowiednie przyjęcie. Ale nigdy nie spełniło się to jego marzenie. — Zapewne dlatego chciał on tak bardzo wkroczyć do Paryża na czele swoich huzarów śmierci. Ale na Marnie poszły te usiłowania na marne...

Nawet mniejsze szyszki — więc zwyczajni ministrowie obu krajów unikali się wzajemnie całe dziesięciolecia. Dość powiedzieć, że po raz ostatni aktywny minister francuski bawił w Berlinie w roku 1878 i to jako delegat na konferencję międzynarodową, którą zwołano dla zlikwidowania skutków wojny rosyjsko-tureckiej.

Od tego czasu nie postała ani noga jakiegokolwiek ministra francuskiego na bruku berlińskim. Aż oto w niedzielę rano stanęły na tym bruku aż cztery takie nogi naraz. Prezydent gabinetu Laval i jego mistrz w dziedzinie polityki zagranicznej Briand przyjechali z rewizytą do Brüninga i Curtiusa.

Byłoby może przesadą powiedzieć, że wjeżdżali oni do Berlina z tem uczuciem, z jakiem podróżnicy afrykańscy wchodzili ongi do krajów ludożerców. — Ale że musieli mieć emocje silniejsze niż w jakiejkolwiek innej podróży, to pewne. Jechali przecie do kraju Hitlera i jego bojówek, które odgrażały się głośno, że gościom francuskim „pokażą“.

Wprawdzie ci warjaci nic nie pokazali lub w każdym razie bardzo niewiele ze swego repertuaru, lecz za to policja berlińska musiała wytężyć wszystkie siły, aby zapobiec jakimkolwiek niespodziankom. — Nie musi być przyjemnie być pilnowanym jak car rosyjski, skoro się nie jest carem rosyjskim i wcale się na ten ambarasujący tytuł nie zasłużyło. Policja umundurowana, na nogach, na koniach, na motocyklach i automobilach. Dokoła potężne postaci z ogromnymi bicepsami w jednakowo bronzowych marynarkach. Nawet zebrana przed dworcem i hotelem „rozentuzjazmowana“ publiczność w dobrej połowie złożona z agentów policyjnych — to wszystko rzeczy nieprzyjemne.

Obaj goście francuscy w Berlinie musieli też zadać sobie niemało trudu, aby tego wszystkiego nie zauważyć.

Ale wszystko dobre, co się kończy dobrze, czyli na niczem. Politycznych kwestyj nawet podobno nie poruszano, a jeżeli je poruszono, to w najgłębszym sekrecie, którego nikt z nich nie zdradzi. Natomiast wybrano komisję francusko-niemiecką dla opracowania podstaw współpracy gospodarczej i finansowej obu państw. Nie potrzeba tej komisji przeceniać. Jest ona głównie tylko symbolem, że te łososie w majonezie nie były jednak na bankietach zjedzone naprózno.

Niemniej jednak wizyta ta przejdzie do historji jako próba udana albo nieudana, lecz w obu wypadkach jednakowo doniosła. Będzie ona bowiem albo początkiem nowej ery w stosunkach niemiecko-francuskich, albo też naocznym dowodem, że te stosunki nie mogą się zmienić, że muszą pozostać takiemi, jakiemi były dotychczas.

Francuzi rozumieli to doskonale, to też nie skąpili ze swej strony objawów najlepszej woli. Najdonioślejszym, prawie sensacyjnym był fakt, że Laval i Briand jeszcze przed wyjazdem z Paryża poprosili o przyjęcie u Hindenburga.

Pierwotnie program rewizyty francuskiej w Berlinie miał być wierną kopją programu lipcowej wizyty niemieckiej w Paryżu. Wtedy Brüning i Curtius nie złożyli osobiście swego uszanowania prezydentowi republiki, ograniczając się tylko do odesłania biletów. Tak samo teraz miało być w Berlinie.

Ale oto na kilka dni przed przybyciem do Berlina Laval i Briand zawiadomili Brüninga, że pragną osobiście złożyć swoje uszanowanie prezydentowi Hindenburgowi. Pod względem etykietalnym było to więc znaczne wysunięcie się poza granice przyjęcia paryskiego, pod względem zaś politycznym oznaczać miało, że Francja zakopuje definitywnie siekierę sporu odwiecznego, skoro najwyżsi jej oficjalni przedstawiciele udają się z wizytą kurtuazyjną do głowy republiki niemieckiej i do wodza tej samej armji niemieckiej, która przez cztery lata zajmowała i pustoszyła dziesięć departamentów francuskich. — Marszałek Hindenburg wszak stał na czele tej długiej listy generałów i oficerów niemieckich, których wydania sądom francuskim jako zbrodniarzy wojennych domagał się rząd francuski.

W poniedziałek zaś ubiegły przed naczelnym „zbrodniarzem“ stanęli premier francuski i Briand, aby go zapewnić o swoim głębokim dla niego szacunku i najlepszych chęciach. „Zbrodniarz“ ze swej strony odpłacił im temi samemi zapewnieniami.

Wszystko to było oczywiście tylko symbolem. — Francji nie przyniosło to ani jednego franka reparacji więcej i prędzej, Niemcom ani jednej marki nowych upragnionych kredytów. Niemniej jednak symbole takie mają ogromne znaczenie. W tym wypadku stanowią one niezbity dowód dobrej woli Francji dojścia z Niemcami do trwałej zgody i porozumienia.

Czy panowie francuscy wywieźli w swoich sakwojażach z Berlina zapewnienia niemieckie, mogące stanowić właściwą odpowiedź na ten francuski akt dobrej woli, nie wiadomo. Laval po powrocie do Paryża powiedział, że „osiągnął wszystko, co było do osiągnięcia“. Niebawem świat ujrzy, co to takiego było.

Pom.



Na prawo: Pacyfiści niemieccy wznoszący okrzyki na cześć premjera Lavala i ministra Brianda przed hotelem „Adlon“ w Berlinie. The New York Times.



Poniżej: Fotoreporterzy „polujący“ na ministrów francuskich w Berlinie. The New York Times.

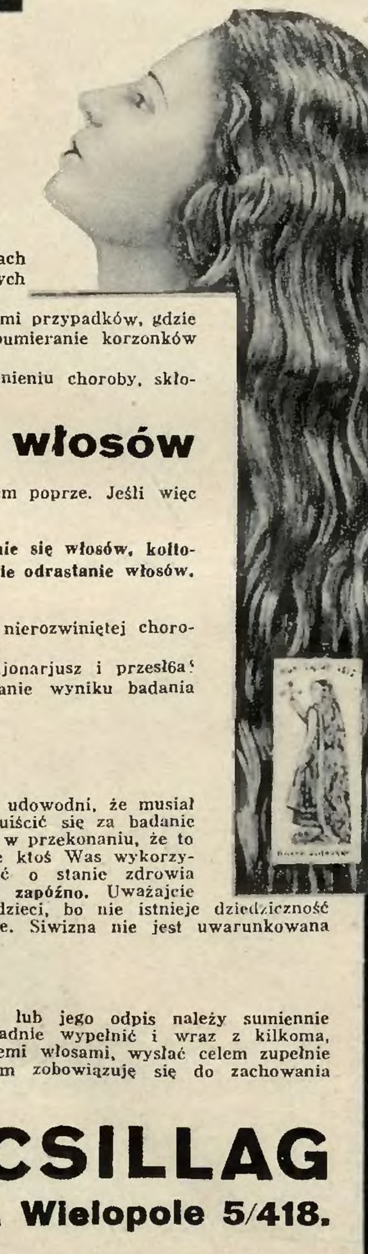


Minister Briand (po lewej) i premjer Laval opuszczają Berlin.

Wide World Photos — Paris.

Wyciąć! Zachować!

WEZWANIE!



Niezliczone choroby włosów rozmnożyły się bardzo silnie, zwłaszcza w ostatnich latach u mężczyzn, kobiet i dzieci, i zagrażają często niespostrzeżone, nie wywołując żadnych bólów, tej najpiękniejszej, naturalnej ozdobie człowieka — włosom.
55-letnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapoznała p. Annę Csillag z tysiącami przypadków, gdzie wskutek nieświadomości lub niedbałości już od dzieciństwa rozpoczyna się powolne obumieranie korzonków włosowych i wówczas wszelkie zabiegi celem odzyskania włosów, są spóźnione.
Te przypadki, które należy przeważnie tłumaczyć nieświadomością danych osób o istnieniu choroby, skłoniły nas do bezwarunkowo koniecznego środka zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego badania włosów

w nadziei, że każdy dla wspólnego dobra i w interesie dobra ogółu, gorąco nas w tem poprze. Jeśli więc kto zauważy w swych włosach symptomy choroby, jak:

łupież, wypadanie włosów (także miejscowe), rozdwajanie i łamanie się włosów, kołtonienie, przetłuszczenie lub wysuszenie włosów, powolne lub za cienkie odrastanie włosów, przedwczesne siwienie i t. d.

to wówczas jest jeszcze czas przeszkodzić dalszemu rozwojowi tej częstokroć jeszcze nierozwiniętej chorobie, i jej zapobiec.
Wszystko, co powinniście uczynić, to wypełnić dokładnie zamieszczony poniżej kwestjonarjusz i przesłać go wraz z próbką włosów do naszego laboratorjum. Badanie włosów, jakoteż przesłanie wyniku badania jest **bezpłatne i bez zobowiązania.**

1.000 złotych

daje Anna Csillag temu, który udowodni, że musiał zapłacić, lub w inny sposób uiścić się za badanie włosów. Nie wahajcie się więc w przekonaniu, że to Wam jest niepotrzebne lub, że ktoś Was wykorzysta. Każdy musi się upewnić o stanie zdrowia swych włosów, **zanim będzie zapóźno.** Uważajcie zawczasu na włosy Waszych dzieci, bo nie istnieje dziedziczność łysienia, lecz tylko zaniedbanie. Siwizna nie jest uwarunkowana wiekiem.

Nazwisko . . . .
Adres . . . .
Zawód . . . .
Wiek . . . .
Czy cierpiał pan(i) na wypadanie włosów? . .
Czy ma pan(i) łupież? . . . .
Czy włos pana(i) jest suchy, czy tłusty? . . .
Czy skóra głowy jest wrażliwa? . . . .
Czy w ostatnim czasie przebył pan(i) jakie choroby? . . . .
Jeżeli tak, jakie? . . . .
Czem pielęgnuje pan(i) włosy? . . . .
Czy ma pan(i) fryzurę chłopięcą, czy też długie włosy? . . . .
Czy włosy pana(i) są rzadkie, lub gęste? . . .
Czy cierpi pan(i) bóle głowy? . . . .
(Załączyć 25 gr. w znaczkach pocztowych na odpowiedź). 508

Ten kwestjonarjusz lub jego odpis należy sumiennie we wszystkich punktach dokładnie wypełnić i wraz z kilkoma, w ostatnich czasach wyczesanemi włosami, wysłać celem zupełnie bezpłatnego zbadania, przyczem zobowiązuję się do zachowania zupełnej dyskrecji.

ANNA CSILLAG
KRAKÓW — ul. Wielopole 5/418.

418

Z TEATRÓW STOŁECZNYCH.

ANTONI FERTNER KAWALEREM LEGJI HONOROWEJ.

W tych dniach odznaczony został orderem Legji Honorowej znakomity artysta komedjowy, p. Antoni Fertner. Zaszczytne to odznaczenie ucieszy niewątpliwie licznych przyjaciół artysty, który sam się stale śmieje i innych zniewala do śmiechu swym niefrasobliwym humorem. Żywe z natury usposobienie kazało mu ukochać w szczególności komedję francuską, gdzie znalazł wspaniałe ramy dla swego temperamentu. Kto go raz widział naprzykład w „Kawiarence“, albo w „Panu naczelniku“, czy też innych komedjach francuskich, nieprędko go zapomni. Ale Fertner nietylko rozśmiesza, w niektórych momentach potrafi również wzruszyć do łez. Wielką zasługą jego przedewszystkiem jest to, że figury nawskróś paryskie potrafi odtworzyć tak świetnie, że są one zrozumiałe dla publiczności polskiej.

Nadanie wysokiego odznaczenia p. Fertnerowi przez rząd francuski, zbiega się z 35-letnim jubileuszem artysty, który obchodził w roku bieżącym na scenie teatru Letniego. Pierwsze swe kroki stawiał Fertner na deskach teatru Łódzkiega pod dyrekcją Wołowskiego, gdzie przebywał od roku 1895 do 1900. W roku 1900 przenosi się do Warszawy i tu przez dwa lata występuje w teatrze Ludowym, prowadzonym przez Gawalewicza. Następnie od roku 1902 występuje w warszawskich teatrach miejskich. W roku 1926/27 prowadzi wraz z p. Ćwiklińską sympatyczny teatrzyk komedjowy im. Ćwiklińskiej i Fertnera przy ul. Nowy Świat, poczem znów wraca na stare „śmiecie“. Przy sposobności składania życzeń nowomianowanemu Kawalerowi Legji Honorowej, uzyskaliśmy dla naszych Czytelników krótki wywiad.

— Z prawdziwą przyjemnością w imieniu redakcji „Światowida“ składam panu gratulacje z powodu tak zaszczytnego odznaczenia — rzekł nasz przedstawiciel.

— Bardzo panu dziękuję. Jestem obecnie kawalerem, żonatym kawalerem — dodaje z uśmiechem nasz rozmówca.— Cieszę się, że odtworzone przeze mnie typy komedyj francuskich spotkały się z uznaniem u naszych przyjaciół.

— A z komedyj polskich, które Mistrzowi najbardziej odpowiadają?

— Pod tym względem mam również bogaty repertuar — „Wesele Fonsia“, „Panienka z Dancingu“, Głuszec“, ostatnio na jubileusz 35-lecia mej pracy scenicznej „Noc Sylwestrowa“...

...Już 35 lat?...

— Niestety, ale to dla pana 35 — dla pań tylko 25 lat — mówi Fertner.

— Czy w sztukach dramatycznych grywał Pan również?

— Nie lubię dramatów i łez. Lubię, gdy się ludzie śmieją, a łzy chyba tylko wtedy, gdy je śmiech z oczu wyciska.

— Co słychać z engagement na nadchodzący sezon?

— Oczywiście, wracam do teatru Letniego. Już rozmawiałem z dyr. Krzywoszewskim i pozostaję na starych „śmieciach“.

— Czem rozpoczynacie sezon?

— O, to jeszcze tajemnica. W każdym razie mogę panu powiedzieć, że będzie coś dobrego. W perspektywie są dwie komedje: francuska i angielska, z których pierwszą widziałem i jestem pewien, że w Warszawie będzie miała powodzenie.

— Kiedy rozpoczynacie?

— Prawdopodobnie za tydzień. Pomiędzy 10 a 15 paźdz.

Na zakończenie miłej pogawędki, zabieram kilka najnowszych fotografij, a m. i. z własnoręcznym podpisem. B Jurkowski.

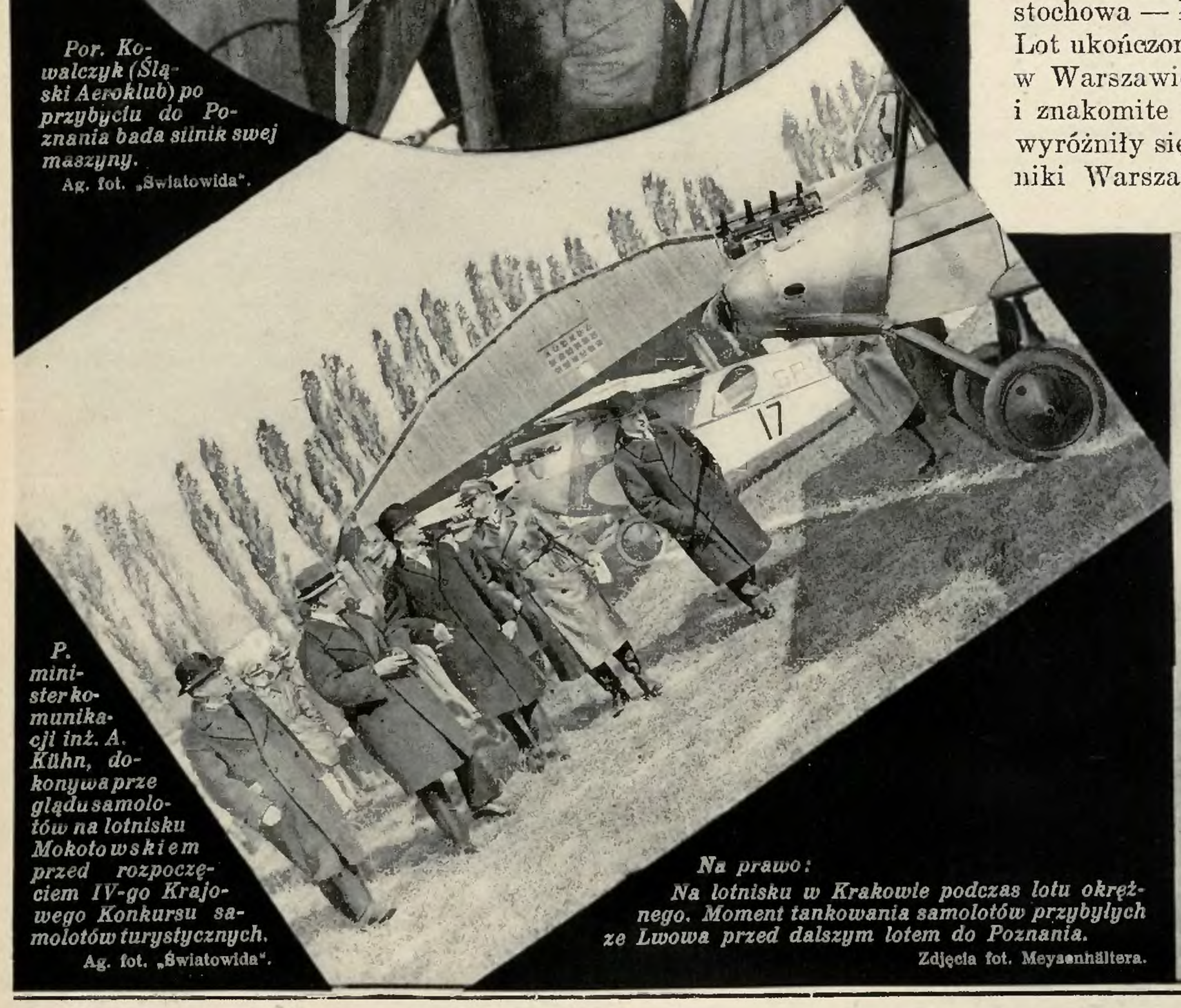


Antoni Fertner, znakomity artysta Teatru Letniego w Warszawie, w kilku swoich kreacjach.

RAJDY LOTNICZE.



Por. Kowalczyk (Śląski Aeroklub) po przybyciu do Poznania bada silnik swej maszyny.
Ag. fot. „Światowida".



P. minister komunikacji inż. A. Kühn, dokonywa przeglądu samolotów na lotnisku Mokotowskiem przed rozpoczęciem IV-go Krajowego Konkursu samolotów turystycznych.
Ag. fot. „Światowida".

Corocznym zwyczajem stanęło na starcie 25 września b. r. na lotnisku w Warszawie 21 samolotów krajowej konstrukcji do IV. Kraj. Konkursu samolotów turystycznych, urządzanego pod protektoratem Ministra Komunikacji Inż. Alfonsa Kühna, przy poparciu L. O. P. P., pod kierownictwem Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej. Konkurs ten składał się z: 1) próby na wysokość, 2) próby lotu w obwodzie zamkniętym, 3) lotu okrężnego na trasie 2576 klm. Konkurs miał za cel wypróbowanie użyteczności samolotów krajowych i dać możność wykazania swych zalet pilotom sportowym.

Samoloty biorące udział w konkursie stanęły w barwach 9 klubów lotniczych naszych: 5 z Aeroklubu Krakowskiego, 6 z Aeroklubu Warszawskiego, 2 z Aeroklubu Lwowskiego, 2 z Aeroklubu Poznańskiego, 2 z Aeroklubu Śląskiego, 2 z Aeroklubu Wileńskiego i po 1 z Aeroklubu Lubelskiego i Białej Podlaskiej.

W dniu 25, 26 i 27 września odbyły się zawody w konkurencjach pod 1) i 2), w dniu 30 września rozpoczął się lot okrężny na trasie: Warszawa — Grodno — Wilno — Mołodeczno — Baranowicze — Brześć — Biała Podlaska — Lublin — Łuck — Lwów — Zamość — Sandomierz — Mielec — Nowy Targ — Kraków — Katowice — Częstochowa — Łódź — Poznań — Inowrocław — Lidzbark — Warszawa. Lot ukończony został w dniu 2 października b. r. o godz. 17 po południu w Warszawie, wykazując wybitny poziom naszego sportu lotniczego i znakomite wyniki samolotów turystycznych krajowych. Szczególnie wyróżniły się samoloty R. W. D. 5 i 7, konstrukcji Studentów Politechniki Warszawskiej, oraz wykazały dobre swe zalety samoloty konstrukcyjne Lidy i brci Działowskich z Krakowa. Pierwsze miejsce zdobył **por. Żwirko na R. W. D. 5.**

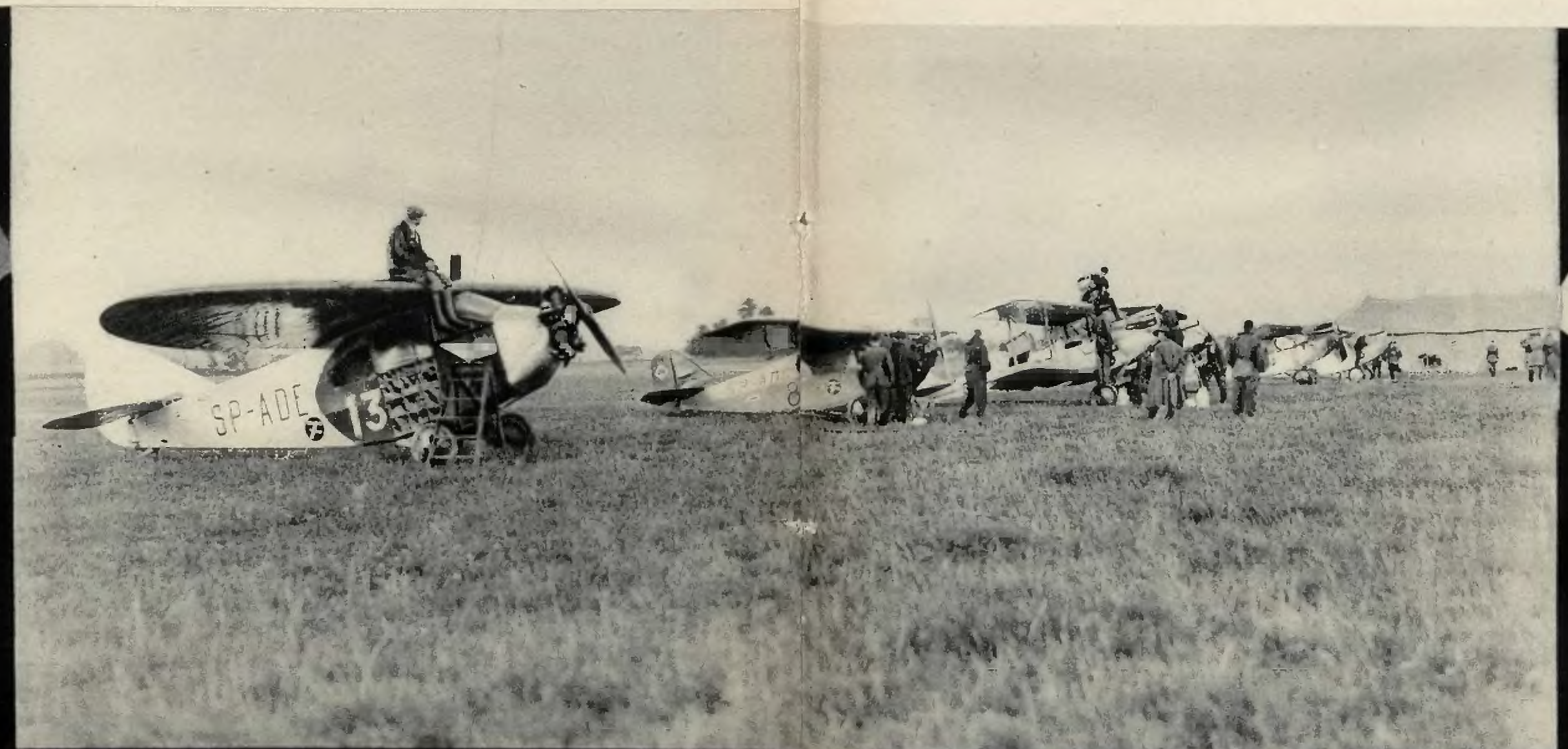
Prawie równocześnie, bo dnia 1 bm. z inicjatywy ppułk. pil. dypl. Jasińskiego Stanisława, d-cy III-ciej grupy Aeronautycznej w Krakowie, wielkiego propagatora lotnictwa sportowego i przysposobienia lotniczego, rozpoczął się I-szy rajd polskich lotniczek, wyszkolonych w naszych aeroklubach lotniczych na samolotach krajowych P. Z. L. 5, zbudowanych w Polskich Zakładach Lotniczych w Warszawie.

Lot ten odbywa się pod protektoratem wojewody śląskiego Dra Grażyńskiego, prezesa Komitetu Śląskiego L. O. P. P., który użyczył samolotów. W rajdzie biorą udział pilotki: Wanda Olszewska i Danuta Sikorzanka z Aeroklubu Lwowskiego i obserwatorki Lierówna Marja i Wardasówna Marja z Aeroklubu Śląskiego.

Dzielne nasze lotniczki odbywają rajd wzdłuż granic całego Państwa, wystartowawszy w Katowicach, lądujących w miastach: Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Łucku, Brześciu, Lidzie, Wilnie, Grodnie, Warszawie, Toruniu, Grudziądzu, Pucku nad morzem (gdzie rzucą cegiełkę węgla śląskiego), Poznaniu, Łodzi, Częstochowie i Katowicach, przywożąc wszędzie pozdrowienie do Ziem polskich, pozdrowienie Górnego Śląska dla swej Polskiej Macierzy.

Dziś, gdy po raz pierwszy samoloty polskie lecą pod kierownictwem słabych rąk naszych dzielnych lotniczek, i kręgiem swego lotu ogarniają wszystkie ziemie polskie — od nas wszystkich towarzyszy im szczere życzenie powodzenia i uznanie dla ich czynu i zapału zdobywania przestworzy...

K. M.



Na prawo:
Na lotnisku w Krakowie podczas lotu okrężnego. Moment tankowania samolotów przybyłych ze Lwowa przed dalszym lotem do Poznania.
Zdjęcia fot. Meysenhältera.



P. Lierówna obserwatorka Aeroklubu Śląskiego podczas rajdu dookoła Polski na lotnisku w Krakowie.
Ag. fot. „Światowida".



Lotniczki polskie, biorące udział w rajdzie dookoła Polski. Stoją od lewej: Wardasówna, Sikorzanka, ppłk. pilot dyplom. Stanisław Jasiński, organizator rajdu, Olszewska i Lierówna. Zdjęcie na lotnisku w Krakowie. Zdjęcia fot. Meysenhältera.

LISTY Z PARYŻA.

MIDINETKI.

Prośba do Czytelnika. Wielka prośba: Nie sądźcie midinetki po tem, coście o niej czytali, myśleli, słyszeli. Nie sądźcie Paryża po midinetkach, ani midinetek po Paryżu. Nie sądźcie też midinetki według tego, co powie o niej słownik. Bo słownik powie krótko: „Przezwanie młodych pracownic, które wychodzą w południe z pracowni". I to wszystko.

Midi-nette. „Midi" znaczy po francusku: południe; szkoda że słownik nie zanotował: „...przezwanie ich pochodzi stąd, że w południe ożywiają i ulicę i przechodniów, i chyba siebie same.

Może popełnię horendalny błąd, jeśli pisząc o midinetkach, będę myślał nie tylko o pracownicach igły, lecz i o tej całej armji „dactylo" (maszynistki), „steno-dactylo" (stenografistki), „vendeuses" (sprzedawczynie) itd. — To wszak moje prawo myśleć, jak mi się podoba, tembardziej, skoro jestem przeświadczony, że to moje zdanie nie będzie tu sobie chodzić własną wykute ścieżką. Midinetka, to symbol młodej, pracującej Paryżanki. A co z tego wynika: wesołej, zwinnej (nawet myślą), bardzo, bardzo biednej i umiejącej nie martwić się, lecz przechodzić równie szybko od łez do śmiechu, jak w innych krajach — od śmiechu do łez; posiadającej dużą intuicję. i gust, i kobiecość, i wdzięk, i to wszystko bardzo proste i naturalne, i szczere.

Może pisałbym tak i dalej; boję się jednak posądzenia, że zakochałem się w całym klanie pięknych midinetek. Wolę milczeć... Ganić midinetek też nie będę. Niech to już zrobią inni. Nie zamącajmy pogodnego obrazka.

Nie sądźcie midinetek podług suchości słownika.

Ani — słownika po midinetkach. (Słownik ma swoje prawa, i życie swoje). A co najważniejsze: nie wierzcie tym, którzy w Paryżu jeden tydzień byli (lub jeden tydzień o Paryżu słuchali), i a la Tartarin z Tarascon lub nasz pan Zagłoba mówią, mówią...

Paryż ma wiele oblicz. Jest jeden, najchętniej przez cudzoziemców odwiedzany: to Paryż luksusu, rozpusty itp. rzeczowników. Nie mówmy o nim tutaj. Wyraził się ktoś, kiedyś, że wszystkie Francuski... Niech sobie nie wyobraża ktoś, do Paryża przyjeżdżający, że midinetkę można kupić tak, jak kupuje się naprzykład — no —brak mi odpowiednika!



Midinetki przed jednym z wielkich magazynów paryskich. Keystone, Paris.

Przeciwnie. To ona sprzedaje. Ale nie siebie. Niema podobno na całym świecie sprzedawczyń równie zręcznych, dyskretnych, i wyczuwających klijenta, jak te tu paryskie „vendeuses".

* * *

Ktoś mi przerywa. Siedzę w kawiarni.

— O czem pan pisze?

— O midinetkach, proszę pani.

— O midinetkach! Sądzę, że nie skompromituje się pan powiedzeniem, że są one sentymentalne?! (Moja pani jest Paryżanką...) — Wszak są one tak wyrachowane, zimne, wyliczone... — Każda szuka tylko bogatego „opiekuna"...

Spotkałem się więc ponownie z tem, tak klasycznem, poniżaniem godności tych licznych uczciwych dziewcząt Paryża. To właśnie u nich miłe, że nie zależy im na pieniądzach. Zapewne. Niektóre z nich ulegają pokusie łatwo uzyskanego luksusu. Lecz nie mówmy o nich; zgóry się wszak zastrzegłem.

Nie stoją o pieniądze. Choć zarabiają tak mało! Niekiedy po 500 czy 600 franków miesięcznie. A życie wszak jest tak trudne i drogie w Paryżu. I tu zaradność tych dziewcząt mówi sama za siebie. Jedzenie?... Są wprawdzie specjalne, bardzo niedrogie restauracje kobiece (i ciągle ich przybywa); lecz często spotkać można w godzinach południowych dwoje czy troje dziewcząt, konsumujących w pośpiechu, przy bufecie, na stojąco (tak taniej...) dwie bułeczki i szklankę wodnistej „cafe creme" (biała kawa). W lecie banan i ciastko, kilka promieni słonecznych i dużo śmiechu służy za cały posiłek południowy. I dalej do pracy. Po drodze — uśmiech na prawo, wesołe słówko na lewo, odburknięcie komu należy.

Mieszkają często w specjalnych schroniskach: rygor panuje tam bardzo surowy. Ani mowy wracać późnym wieczorem, lub wychodzić zbyt często... Taka opieka niemiła wprawdzie, za to — tania...

Ze sześciuset franków pensji musi starczyć jeszcze na komunikację, garderobę, rozrywki.

Sukienkę sama sobie uszyje. Kapelusik sama zrobi. Ale jak! Niekiedy z rączek jej wyjdzie i piękna torebka skórzana po amatorsku, lecz gustownie sklecona, i paciorki, czy kwiatek z jedwabiu.

I to wszystko po to, by móc „porządnie" wyglądać na ulicy i nie razić wobec kobiet, ubranych w drogie, wytworne suknie.

Midinetka żyje dniem dzisiejszym: oto jej sekret...

Ciężkie życie, wcześnie zaczęte, nauczyło ją bronić się. A zapamiętawszy lekcję, którą jej przeszłość dała, nie może już zapamiętać i — przeżyć przeszłości.

Nie istnieje więc dla niej przeszłość. Marzyć o przyszłości? Czyż jest na to czas? Życie tak szybko ucieka! By móc pracować, pracować ciężko, trzeba odpocząć, pobawić się trochę. — Marzenie? Marzenie często tak męczy!

Jeśli jednak marzy, to jej praca zajmuje i we fantazji czynną rolę:

— Gdybym spotkała tancerza, któryby myślał, jak i ja! A ja wszak ładnie tańczę... i dobrze jestem zbudowana... Moglibyśmy we dwójkę świat cały zwiedzić, zarabiając tańcami. Możebyśmy się mogli potem pobrać, i gdzieś osiąść spokojnie?!...

Bo midinetka jest zwykle wierna w miłości i spokojna.



Midinetka przy pracy.
Photo Meurisse.

Lecz ciężkie życie (powtarzam się...) oduczyło ją od przejmowania się zawodami i niepowodzeniami. Trochę pocierpi; coś dławi za gardło, i szarpie... Łzy prędko przechodzą w uśmiech:

— Cierpienie?! Ważna mi rzecz!... Życie za krótkie, by się przejmować!

Niemniej zerknijcie niedyskretnie na tytuł książeczki, którą pożera w tramwaju, czy kolei podziemnej:

„Książę i midinetka".

„Niespodziewane małżeństwo Ginette".

„Złote serce z zamku".

Dużo mówiące tytuły.

Midinetka bierze z życia co się da. — Niekiedy nawet więcej. To właśnie razi cudzoziemców przybyłych z północy i ze wschodu, nie przywykłych do szczerości uczuć i radości życia. Przyzwyczajeni do fałszu i obłudy, panowie ci i panie, nie rozumieją nigdy, dlaczego całus midinetki nie wstydzi się ani spojrzeń ulicy, ani świateł dnia. I nie rozumieją, że to, co pod innem niebem, nawet w blasku niezbędnego księżyca może być wyuzdaniem, jest poezją tutaj.

Bo midinetce życie nie przepowiedziało jutra... I nie nauczyło jej mieć pieniądzy, bo ich... ma za mało. Nauczyło ją za to — być szczęśliwą.

Siedzimy jeszcze ciągle przy stoliku w kawiarni.

* * *

— Czy doprawdy jestem, proszę pani, tak szalenie sentymentalny?

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY i WYPOCZYNKOWY
OSKARA WOJNOWSKIEGO i DR. MED. Z. KOELLNERA
W ZAKOPANEM
otwarty cały rok. 449
Ziołolecznictwo, elektroterapja, hydroterapja, termoterapja, helioterapja. — Prospekty wysyła się na żądanie. — Przyjęcia tylko za uprzedniem zgłoszeniem.

ALS·THOM
512
Małe Elektryczne Maszynki do kawy
JEDYNE KAWIARKI
przyrządzające kawę „express".
Żądać w sklepach elektrowni i w poważniejszych składach elektrotechnicznych.
Sprzedaż hurtowa:
ALSTHOM
ODDZIAŁ W POLSCE
KATOWICE
Dworcowa 16, tel. 22-29.



NAJBLIŻSI WSPÓŁPRACOWNICY PIUSA XI.

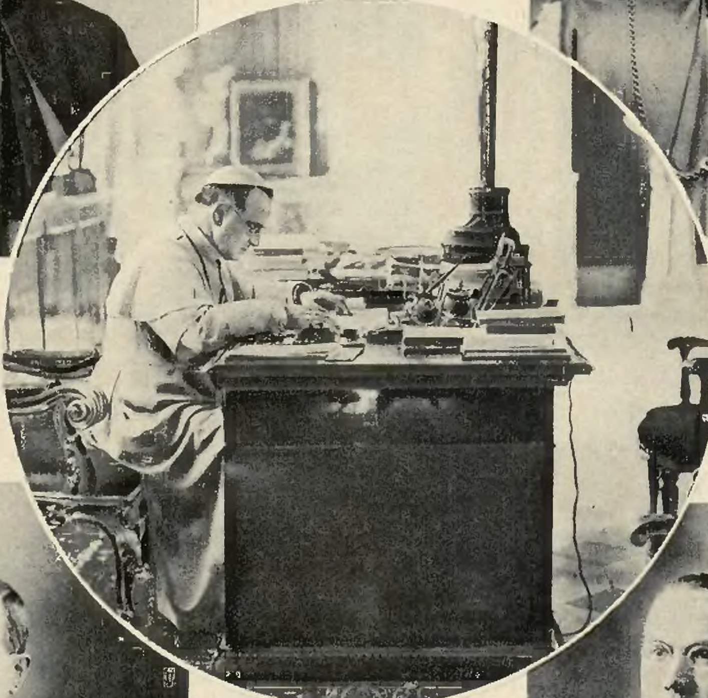
Stolica Apostolska, która panuje nad 400 miljonami dusz, rozsianemi po całym świecie, musi mieć odpowiedni aparat, który tem olbrzymiem państwem administruje. Praca każdego papieża i jego najbliższych współpracowników jest ciężka, i bardzo odpowiedzialna. Pius XI spędza codziennie minimum 16 a nawet 17 godzin w swej pracowni, w swej bibljotece urzędowej, gdzie od wczesnego ranka do bardzo późnej godziny w nocy przegląda akta i podpisuje najrozmaitsze dekrety i rozporządzenia Stolicy Apostolskiej. Aparat administracyjny Stolicy Apostolskiej jest podzielony na kilkanaście ministerstw, zwanych świętemi Kongregacjami. — Każda Kongregacja ma swój specjalny dział, a na jej czele stoi kardynał prefekt. — Kardynałowie prefekci co tydzień zjawiają się na specjalnych audjencjach u Ojca św., aby mu zreferować stan pracy, powierzonej Kongregacji za ubiegły tydzień i otrzymać dyrektywy na tydzień następny. Poza Kongregacjami Ojciec św. ma codziennie dużo zajęć ze względu na audjencje prywatne, udzielane ambasadorom, posłom akredytowanym przy Stolicy św., wybitnym mężom polityki, literatury czy sztuki, przybywającym do Rzymu z całego świata. Ponadto Ojciec św. udziela błogosławieństwa licznym rzeszom pielgrzymów, którzy często przybywają do Rzymu, ażeby złożyć synowski hołd Następcy Chrystusa Pana na ziemi. W tych codziennych zajęciach Piusa XI wielką rolę odgrywają jego najbliżsi współpracownicy, a to: kardynał sekretarz stanu Eugenjusz Paccelli, msg. Pizzardo i msg. Ottaviani — zastępca sekretarza stanu; dalej następuje wielki jałmużnik papieski arcybiskup Cremonezi, który niemal codziennie zdaje sprawozdanie Papieżowi o stanie finansów Stolicy Apostolskiej. Arcybiskup Zampini, zakrystjan pałaców watykańskich, należy do tych osobistości, które muszą mieć bardzo bliski kontakt z pracami codziennemi Ojca św., a dwaj kamerdynerzy prywatni msg. Migone i msg. Gonfalonieri od pierwszej chwili ukazania się Piusa XI w jego prywatnej bibljotece aż do skończenia codziennych zajęć znajdują się w pobliżu Ojca św. i towarzyszą mu w audjencjach publicznych, jak również w chwilach codziennych spacerów Piusa XI w ogrodach watykańskich. Ms. Dini, rektor kolegjum Propagandy Wiary, należy do najbliższych współpracowników Piusa XI-go; jemu papież z całem zaufaniem oddał kierownictwo i wychowywanie wielkiego zastępu alumnów całego świata, których Stolica Apostolska wysyła na misje do dzikich ludów. Praca codzienna najbliższych współpracowników Piusa XI wymaga nietylko wielkiej wiedzy i zaufania papieża, ale również dużo zdrowia. Kto bliżej patrzy na pracę Piusa XI i jego najbliższych współpracowników, musi przyznać, że ci ludzie nie znają, co tojest 8-miogodzinny dzień pracy, ani też niedzielny wypoczynek. Ale też każdy nieuprzedzony przyznać musi, że praca ta przynosi wydatne owoce: powaga Stolicy Apostolskiej rośnie ciągle, a wiara chrześcijańska szerzy się na całym świecie.

G. L. (Rzym)

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA



Msg. Migone, kamerdyner prywatny Jego Świątobliwości Ojca św. stale towarzyszący papieżowi na audjencjach.



W kole: Ojciec św. Pius XI. w swej pracowni.



Arcybiskup Cremonezi, Wielki Jałmużnik papieski, który troszczy się o to, aby w skarbie państwa watykańskiego były zawsze fundusze





Na lewo: Msg. Dini, rektor Kongregacji Propagandy Wiary.

Na prawo; Arcybiskup Zampini, zakrystjan pałaców watykańskich.

SEZON POLOWAŃ W ANGLJI ROZPOCZĘTY.

Miesiące jesienne, które dla człowieka przebywającego w mieście są zwykle porą beznadziejnego „spleenu" i szarzyzny, stanowią istny raj dla myśliwego. Ulewa i mgły nie odstraszają bynajmniej myśliwych od wyprawiania się w ciężkich butach i w pełnym rynsztunku łowieckim w podmokłe tereny pól i lasów.

Sezon jesienny jest w Anglji szczególnie bogaty, gdyż wówczas to rozpoczynają się na olbrzymich pustkowiach i wrzosowiskach, czyli t. zw. „moors" polowania na kuropatwy, głuszce, cietrzewie, pardwy i bażanty. Anglicy są urodzonymi myśliwymi, podobnie jak urodzonymi rybołówcami. Znajdują oni szczególną emocję w wyczekiwaniu na zwierzynę, w oddaniu dobrego strzału, w podejściu do ofiary. Wielkie polowania organizowane są w Anglji z niesłychanym ceremonjałem, niewidzianym nigdzie na kontynencie. W dzień rozpoczęcia polowań wyruszają ze starodawnych zamków w Anglji i Szkocji kawalkaty strojnie ubranych naganiaczy, obok których biegną rasowe psy gończe. Polowania zapowiadane są uroczyście w prasie, a zaproszenie na jedno z takich polowań jest ogromnym zaszczytem.

Największe polowania odbywają się na terenie Szkocji, której melancholijny krajobraz posiada szczególny urok. Tam to na wielkich równinach i pustkowiach, poprzecinanych tylko murami, odgraniczających poszczególne rewiry polowań, kępami krzaków, blademi wrzosami i ciemną bulgocącą wodą, odbywają się najpiękniejsze polowania. Organizuje się je na wytrzymałych szkockich kucykach, czyli t. zw. ponies, na których podjeżdża się do stanowisk, wyznaczonych przez kierownika polowań. Stanowiska te mieszczą się przeważnie za murami, odgradzającemi poszczególne rewiry, względnie za specjalnemi schronami, budowanemi dla myśliwych. Myśliwy angielski wyposażony we wszelkiego rodzaju składane stołeczki, podpórki, nieprzemakalne płaszcze, futerały dla strzelb itd., jest przygotowany na czekanie na najbardziej ulewnym deszczu, wśród przenikliwego chłodu i wilgoci. Po odbytem polowaniu ładuje się łup do koszy, przytroczonych do koni.

Jest rzeczą ciekawą, że w Anglji strzela się w sezonie jesiennym głuszce i cietrzewie, na które u nas poluje się tylko w porze wiosennej w czasie tokowisk. Wiadomości o najlepszych rewirach myśliwskich umieszczane są na kilka tygodni przed polowaniami w licznych pismach łowieckich Anglji. Podaje się tam równocześnie horoskopy polowań i przegląd zwierzostanu.

Rok bieżący nie zapowiada się zbyt pomyślnie, gdyż na torfowiskach i pustkowiach w Szkocji szerzy się wśród głuszców i kuropatw zaraza, wynikła zdaniem znawców z tego, iż poprzedniego roku odstrzał ptaków był za mały i nastąpiło „przeludnienie". Stan ten spowodowany jest przedewszystkiem kryzysem gospodarczym, który sprawia, że coraz mniej osób pozwolić sobie może na dzierżawienie bardzo kosztownych polowań i też wskutek tego coraz mniej strzela się zwierzyny i ptactwa. Kryzys ten daje się odczuć wszędzie, gdyż bardzo starauni myśliwi angielscy, którzy kupowali drogie ładunki angielskie, będące bez konkurencji na świecie, obecnie kupują tańsze ładunki kontynentalne. — W związku z tem, fabryki amunicji ogłosiły zniżkę cen na ładunki myśliwskie, ażeby utrzymać przy sobie klientelę angielską.

Pomimo tych niepomyślnych horoskopów, na smutnych pustkowiach Szkocji grzmią strzelby myśliwskie, z których wyrobu słynie Anglja. Pierwszy strzał jest oddany zawsze w powietrze na cześć Nemroda i na pomyślność polowań.

z. g.



Myśliwy na stanowisku.





Na lewo: Partja myśliwych udaje się na polowanie na kuropatwy na słynny teren myśliwski Heathfield Moor w hrabstwie Yorkshire. Wszyscy myśliwi jadą na kucykach szkockich.

Na prawo: Ładowanie upolowanych głuszców i kuropatw do koszów.

FOT. SPORT & GENERAL, LONDON

Sukienki popołudniowe.

Wiedeń, we wrześniu.

Stolica „nad modrym Dunajem" szczyci się wytworne elegancją kobiet. A więc i tu zapuszczam ciekawy wzrok w apartamenty magazynów mów, aby nie brakło głosu naddunajskiej stolicy w tej symfonji ku czci mody, jaką tworzę dla Ciebie, o piękna Psyche, której milczenie tylko — jak dotąd — jest mi nagrodą za ten uroczy trud.

Tak jest, uroczy trud! Bo czyż można inaczej nazwać mą wędrówkę za modelami dla Ciebie, o Pani, wędrówkę, przerywaną postojami w najelegantszych magazynach, gdzie wytworne „directrice'y" rozwijają przed memi oczyma wieńce żywych modeli, prezentujących z wdziękiem owe „dernier cri" mody....

Szczęśliwy dobór kolorów ożywia sukienki popołudniowe, o których dziś pisać pragnę. Brąz (najmodniejszy z nich t. zw. caroubiez w odcieniu chleba świętojańskiego) z różowym lub orange. Granat w tonie śliwkowym, z kolorami beige lub ładnemi odmianami czerwieni. Czarny z białym lub blado lila.

Są też i śmielsze zestawienia barw: urkusowy ze złotym, fiołkowy à la fiołki parmeńskie z kolorem, zwanym czerwienią kapucyńską. Te jednak wymagają nieskazitelnie pięknej cery i umiejętnego dostosowania do koloru włosów. Tu wrodzony gust da najlepszą radę.

Do materjałów grubszych używa się chętnie futer dla przybrania sukien. Breitszwance, perskie baranki, gronostaje, ba, nawet filgarnie nakrapiane lamparty — wszystko, w odpowiedniem zestawieniu z materjałem sukni, służy znakomicie do jej przybrania w sposób oryginalniejszy niżeli inne dodatki.

Kroje sukien przechodzą również ewolucję w kierunku bardziej ozdobnych sposobów odszywania i wykończenia. Drobniutkie zakładeczki, riuszki, wolanty dodają lekkości modelom, opinającym ciasno figurę do kolan i rozszerzającym się ku dołowi. Przy sukniach wieczorowych, które są zupełnie długie, linja ta jest niezwykle piękna. Pozwala ona bardziej niż kiedykolwiek porównać kobietę do kwiatu, kwiatu, którego kielich spływa łagodnie ku ziemi.

DO X.



2



3



4



1



5

1. Komplet z czarnego tweedu. Bluza i podszycie płaszcza ze szkockiego jersey'u, w kolorach czarnym, czerwonym i białym. 2. Suknia wizytowa z granatowej crepe de chiny, przybrana efektownym białym kołnierzem i manszetami, wiązanemi wstążką. 3. Elegancka czarna, wełniana sukienka z przybraniem z perskich baranków i takąż czapeczką, oraz rękawiczkami. 4. Czarna wełniana suknia z bolerkiem i zarękawkiem z lamparta. Kapelusik zsunięty na prawy bok z motywem sterczącym do góry. 5. Urocza sukienka popołudniowa z czarnej georgetty z białym kołnierzykiem amplikowanym. Rękawy wykończone tak samo.

Szarada-replika.

Odpowiedź na szaradę z Nr. 39 „Światowida“ p. La-Sia-La, napisana przez M Wysocką, czł. Warsz. Klubu Szarad.

„**Cały**“!... Gdzież Cię szukać, by na Twe pytanie
Godną dać odpowiedź? Gdzie się kryjesz, Panie?
Czy w „**szóstym-dziewiątym**“, czy za jakim płotem,
Strzelając w niewiasty z hukiem i łoskotem?

Czy może bałwany poniosły Cię w dale...
Na „**czwarte-dziewiąte**“... albo górskie hale
Dały Ci schronienie bezpieczne i ciche,
Skąd snuć możesz dalej inwektywy liche?

Mężczyzno przewrotny, tchórzu... Anonimie!
Zaocznie Cię sądzę... i na gilotynie
Ścinam! „**Siódme-siódme**“! „LA-SIA-LA“.... maszeczka
Zakrywa oblicze małego człowieczka,
Co nie miał odwagi stanąć oko w oko
Ze słabą niewiastą, tylko jej szeroko
I z tupetem wielkim, nawet brawurowym,
Wytyka najniższe żądze i narowy!

Dziewczynę z ulicy, jako przykład daje!
Z pytaniem szelmowskiem przed kobietą staje:
„Czy ona ma duszę??“... Czyś myślał o matce,
„Siostrze albo żonie, co żyją w Twej chatce?

„**Pierwsze-siódme**“! I co... odpowiesz z ukrycia?
Że duszę taksujesz... napięciem użycia?
Ach! wstyd mi za Ciebie, boś szarady dziecię...
Toć z jednej „**trzy-piąte**“ pochodzimy przecie!

Możeś „**drugi-piąty**“, nieznany w szaradzie?
Takby się zdawało... po Twojej tyradzie.
Silnych słów używam, lecz w afekcie piszę...
Zapewniam natomiast, że dobrze usłyszę,
Gdy tu sam odpowiesz na własne pytanie
I pięknie przeprosisz obrażone panie....

Nie może być jednak „**czwartej-piątej**“ potem,
Byś znów mówił do nas... w masce i za płotem!
„**Pierwsze-ósme**“ Twoje brednie o niewieście
Przebaczą kobiety, przebaczy ich dwieście...
Ale „**pierwsze-trzecie**“ jedna, zły człowieku,
Gdy wspomnisz niebacznie... cośkolwiek o wieku!

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17-go października 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 38

Wy-zwa-nie na po-je-dy-nek.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 38 nadesłali:

W. Wolfarth, Lwów; T. Szancer, Przemyśl; J. Wojakowski, Katowice; H. Wasielewski, Ostrów; R. Chromiński, Łuck; M. Pułkowa, Żywiec; M. Urbanowska, Łódź; W. Łosiewicz, Łódź; H. Mokrzycka, Drohobycz; Miecia Mokarska, Inowrocław; J. Sokół, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; Ant. Mańkowski, Kraków; Kat. Struszkiewiczówna, Kraków; Hip. Müller, Lwów; Tadeusz Urbanek, Jarocin; Z. Łakociński, Kraków; M. Setkowicz, Kraków; Franc. Gierałł, Zamość; J. Chęsiówna, Poznań; W. de Lippa, Warszawa; Wład. Parfus-Fiołkowa; Wład. Gąsienica, Zakopane; Róża Neumann, Drohobycz; Z. Kowalska, Nowy Targ; Sam. Lang, Drohobycz; H. Michalska, Skoczów; Miecz. Reich, Drohobycz; Cz. Gersztówna, Gniezno; Włodzimierz Mykita, iBelsko; Sz. Ewigkeit, Łódź; M. Rappel, Augustów; Irena Freud, Częstochowa; R. Mendrala, Rzeszów; B. Bieńkowski, Lublin; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; Michał Magiera, Toruń; W. Grzybowska, Kielce; J. Rogowski, Warszawa; L. Korn, Warszawa; J. Lang, Drohobycz; J. M. Wierzbicki, Łowicz; J. Horochowa, Miechów; H. Nałcz, Łańcut; Z. Smoleńska, Kraków; J. Markowa, Lwów; Siuta Wojciech, Kołomyja; J. Lisawa, Radom; Alf. Sułkówna, Skarżysko; Ant. Bieganowski, Łomża; Zofja Zdanowiczówna, Warszawa; K. Brok, Sosnowiec; T. Klechta, Łódź; Józefa Schmelik, Kutno; J. Zacharski, Sokołów Podlaski; J. Tomaszewski, Rogóżno; Zofja Magierzanka, Miłowody; dr M. Drozd, Rytułtowy; St. Zawadzki, Warhzawa; Eug. Wachowiczówna, Siedlce; Zofja Groblińska, Miłosna; Ina Wisławska, Bydgoszcz; K. Stanczyk, Inowrocław; J. Sroczyński, Poznań; Dz. Eckersdorff, Łódź; M. Taras, Stryj; Z. Harnosówna, Pabjanice; St. Bednarski, Warszawa; Jan. Baziuk, Kraków; Piekosiński, Prokocim; A. Blaschkowa, Złoczów; Fr. Speierówna, Kołomyja; L. i Cz. Ocieccy, Lwów; Z. Adamowski, Tarnopol; Z. Ludwigowska, Warszawa; L. Chrypiak, Jaworów; Wal. Chrypiakówna, Jaworów; L. Borowski, Białystok; E. Kargowa, Poznań; M. Scholzowa, Kalisz; H. Fechter, Przemyślany; I. Prokosińska, Łomża; Cz. Kozak, Nowy Targ; Alfr. Sułkówna, Skarżysko; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; J. Grochal, Kraków; M. Hirschenfeldowa, Łochów; M. Herc, Przemyśl; M. Grottger, Kołaszyce; Winc. Krzyworzeka, Kraków; Ed. Chmielak ,Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; Pelagja Gryczyńska, Inowrocław; H. Dobieliński, Poznań; inż. K. Melodysta, Kalisz; A. Lorenzówna, Toruń; A. Rotter, Kraków; Leok. Piotrowska, Chybie; Kry-Częstochowa, Marja Renanówna, Złoczów; J. Krokowska, Rzeszów; Kaz. Zarzycka, Lwów; Wład. Pochmarski, Lwów; H. Frankowska, Bitków; L. Brożek, Cieszyn; H. Kurowska, Rakowice; J. Pokładzka, Borysław; J. Modrzyński, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Edward Szwaja, Włodzimierz; Stef. Krupkowa, Stanisławów; A. Hauschildowa, Nowy Targ; Kaz. Koszko, Zakopane; Nieć P., Wadowice; Mich. Pawlikówna, Burzyn; J. Herman, Kraków; G. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; Lila Kramarzyńska, Kraków; J. Stillerówna, Dąbrowa Górnicza; Elż. Sochowa, Będzin; Basia Staszakowa, Będzin; Fr. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; K. Morzkowska, Tomaszgród; R. Lenartowicz, Łuck; L. Włodz. Guzdek, Kraków; mjr. Klepaczko, Chełm. Lub.; O. Miniszewska, Mysłowice; J. Bielesz, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; St. Bąkowski, Kraków; J. Świderska, Gdańsk; M. Duchälean i Fel. Kwiatkowska, Wierzbnik; W. Rożenkówna, Stanisławów; W. Goszcz, Raków; M. Tomaszewska, Poznań; Wład. Matuszewicz, Poznań; L. Głaszmidt, Warszawa; K. Pycio, Pabjanice; T. H. z Z.; St. Rakowski, Poznań; M. Krinsówna, Miechów; D. Epsztejn, Warszawa; T. Kretkowski, Warszawa; J. Jaremo, Zebrzydowice; St. Weissberg, Rzeszów; Miecz. Chortyński, Lwów; J. Wójtowicz, Zakopane; Bron. Chyczewski, Warszawa; M. Wietrzny, Limanowa; I. Jaworska, Kraków; Zb. Woźniak, Kraków W. Włoszczuk, Będzin; Ir. Kalinowska, Warszawa; H. Zawisławska, Warszawa; L. Loewenstark, Dąbrowa; **Ludwik Domański z Kowala (zł. 50.—)**; Kaz. Siewierski, Kraków; Tad. Berner, Bielsko; Kaz. Roszkowski, Tarnopol; Kryst. Kowalska, Puławy; Waler. Olberek, Katowice; Ursz. Olekszyńska, Poznań; L. Płocka, Kalisz; por. R. Peszkowski, Poznań; M. Steinówna, Poznań; J. Szkodlarski, Wołowe; Ludw. Kudelska, Sosnowiec; Wł. Hradel, Białystok; Z. Boratyński, Nałęczów; M. Kacenelenbogen, Łomża; W. Olexówna, Warszawa; M. Szymko, Podbrodzie; Krz. Gusińska, Bochnia; J. Soszanka, Buczacz; Z. Skowronówna; Ostrowiec; A. Dobrowolski, Wilno; W. Rzewuska, Wilno; „Tadek z Zawiercia“; T. Sobecki, Poznań; Stefanja Zaliszowa, Poznań; Kr. Koźmińska, Wola Tremska; T. Abratowski, Glinik Marjampolski; Miecz. Feczkowa, Przemyśl; Wład. Boner, Lwów; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Czytelnia ucz. Gimn. żeń., Jasło; Karol Tremski, Lwów ;Anast. Kaczanowska, Inowrocław; W. Luxenburgowa, Płock; Moliccy, Zbąszyń; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; Nika Chowańcowa, Stanisławów; J. Jurkiewicz, Lwów; Jadw. Świerczyńska, Lwów; Bron. Szast, Warszawa; Fr. Tyński, Będzin; L. Skowron, Będzin; Jadw. Kupcowa, Będzin; J. Parachoniak, Bystra; E. Wilkosz, Bystra; M. Waksmundzka, Jasło; M. Drzewiecka, Dubiecko; J. Zając, Przemyśl; M. Grottger, Kołaczyce; Winc. Krzyworzeka, Kraków; Ed. Chmielak, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; Pelagja Gryczyńska, Inowrocław; H. Dobieliński, Poznań; inż. K. Melodysta, Kalisz; A. Lorenzówna, Toruń, A. Rotter, Kraków; Leok. Piotrowska, Chybie; Kryst. Nowosielska, Poznań; J. Janosik, Łask; Hal. Kowalewska, Włocławek; M. Poćwiardowska, Toruń; „Wilnianka“, Wilno; Miecz. Mota, Tarnowskie Góry; Stef. Malewska, Rudnik; Adam Antonicek, Lwów; Stan. Iwańska, Lwów; Jan Sokołowski, Skobełka; J. Janota, Rabka; Z. Szczuka, Warszawa; Tadeusz Sobolewski, Września; J. Kawecki, Jaworzno; J. Czarnomska, Kalisz; J. Stolarski, Łódź; St. Stępiński, Łódź; H. Lesiński, Poznań; W. Ossowiczowa; Piastów; Kaz. Janoszewska, Pińczów; inż. Z. Ramza, Warszawa; **M. Pobóg, Sosnowiec (zł. 25.— prosimy uprzejmie o dokładne podanie imienia i adresu, celem przekazania gotówki)**; J. Konarzewska, Rudnik; H. Mieczyńska, Chełmica; J. Stratilato, Warszawa; Por. M. Wondraczek, Warszawa; T. Rajzensztatówna, Kraków; R. Majtlis, Częstochowa; Leok. Galewiczówna, Ozorków; por. J. Neumann, Skierniewice; M. Rapacka, Nowy Targ; Wład. Kosiba, Gorlice; J. M. Brzozowska, Warszawa; M. Rychłowska, Poznań; K. Pająk, Targanica; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; J. Ciszewska, Piotrków; H. Szczygłowska, Bydgoszcz; Irena Bortnikowa, Miory; Bron. Haja, Łódź; St. Effert, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; H. Michalakowa, Ostrów; „Jotka“, Kielce; W. Tyblewski, Poznań; Z. Kulerska, Grudziądz; dr Jakób Gerstenfeld, Drohobycz; M. Pietrusiński, Brześć; M. Grabowska, Siedlce; B. Piekarski, Wilno; H. Łuskowicowa, Wilno; J. Gapińska, Bydgoszcz; St. Roskosz, Zakopane; B. Ramułtowa, Jeżów; Aleks. Wawryka, Lesko; J. Antonowiczowa, Równe; F. Strykowska, Zduńska Wola; R. Buzkówna, Kraków; H. Ordza, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; I. Ganszerowa, Biała; E. Kowalski, Zakopane; O. Łętkowska, Zawiercie; Adam Hanka, Zakopane; T. Sikorski, Warszawa; J. Kałczak, Francja; J. Miodowiczówna, Gniezno; Z. Rychel, Borysław; Zdz. Iwaszek, Trzemeszno; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Modrzejewski, Lublin; St. Masłowski, Zawiercie; M. Wysocka, Warszawa; A. Berezowska, Lwów; J. Koseta, Sandomierz; Z. Olszewski, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; H. Sobkiewiczówna, Poznań; St. Szczygielska, Prokocim; Wł. Bieniasz, Lwów; H. Antokowiakowa i M. Banaszewska, Lida; M. Kubińska, Grudziądz; Kern Mania, Nadwórna; Tadeusz Łowiński, Małkina; M. Kukułka, Krosno; O. Sykora, Nowy Sącz; J. Chrzanowski, Bielsko; M. Koskówna, Zebrzydowice; E. Unverricht, Pawłów; Wład. Bogacz, Kraków; Ant. Gawlikówna, Kraków; M. Kretowicz, Bydgoszcz; J. Kranzówna, Warszawa; R. Dergiman, Wilno; M. Dawidowicz, Kalisz; Dr J. Sroczyńska, Złoczew Kaliski; Ign. Latosiński, Koło! M. Rundowa, Bielsko; L. Zuk, Baranowicze; Z. Pieracki, Wilno; N. Łebkowa, Myszków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; D. Herbstmanówna, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki“; H. L. Piątkowski, Łódź; H. Kowalska, Łódź; Motek Herc, Częstochowa; P. Kaniak, Tarnopol; W. Pol, Częstochowa; L. Wróblewska, Kraków; Edo Firczyk, Wadowice; J. Hubar, Przemyśl; W. Matus, Zakopane; H. Otłowska, Modlin; St. Mucha, Kraków; **Marja Staniszewska, Kowel (zł. 25.—)**; M. Ponikłowa, Kraków; J. Makowieski, Włoszczowa; H. Gołembiowska; dr St. Kunczyński, Brześć Kuj.; Z. Tietz, Warszawa; J. Rymarzewski, Poznań; Edw. Kreyzer, Warszawa; J. Wolańska, Miory; W. Wizor, Lwów; St. Marmol, Inowrocław; St. Chciukówna, Mysłowice; M. Fontana, Poznań; plut. M. Zięba, Tarnów; I. Lewicka, Lwów; M. Paszkiewiczówna, Brześć; L. Pleskaczówna, Stryj; Ant. Grzybowska, Mysłowice; Olga Szymowicz, Lwów; Leopold Osiecki, Lwów; A. Zimmermann, Stryj; I. Huttes, Kopyczyńce; Ad. Bieniewska, Jakimów; Z. Siudowa, Toruń; Moritz Spiegel, Brody; **Alfreda Sułkówna, Skarżysko (zł. 25.—)**;

Resztę nazwisk podamy w następnym numerze.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Ludwika Domańskiego z Kowala (zł. 50.—), M. Poboga, Sosnowiec (zł. 25.—), Marję Staniszewską, Kowel (zł. 25) i Alfredę Sułkówną, Skarżysko (zł. 25.—).

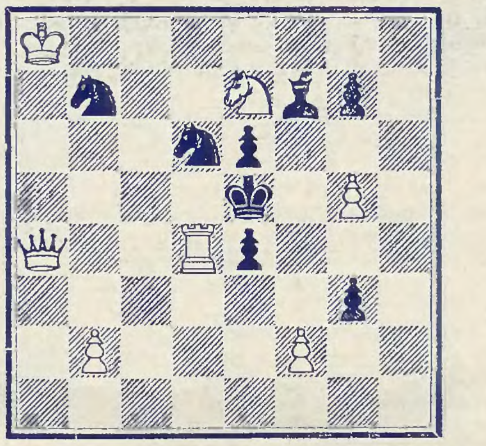
Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. P. Gulajew (III nagr. w konkursie jubileuszowym „Szachm. Listok“ w r. 1931).

Czarne: Ke5, Gf7, Sb7 d6, piony: e4, e6, g3, g7 (8).



Białe: Ka8, Ha4, Wd4, Se7, piony: b2, f2, g5 (7).
3-chodówka. 7+8=15.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki A. P. Gulajewa: 1. H—a3! I. 1.... S—b5 2. W×e4 i 3×; II. 1... S—c4 2. W×c4 i 3×; III. 1... S—c5 2. H×g3+ i 3×; IV. 1... e3 2. H×e3+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **B. Kosticz** (Jugosławja) — Czarne: **G. Stoltz** (Szwecja)

grana na Olimpjadzie w Pradze w r. b.

Gambit hetmana.

1. d4 S—f6	13. H—f4 b6
2. S—f3 d5	14. Wa—c1 G—b7
3. c4 e6	15. G—d3 e5! **(1)**
4. S—c3 c5	16. S×e5? H×d4
5. S—c3 c5	17. W—c7? **(2)** S—d5!
6. e4 S×c3	18. H—c1 **(3)** S×c7
7. b×c3 c×d4	19. H×c7 G×e4
8. c×d4 G—b4+	20. G—c4 G—d5
9. G—d2 G×d2+	21. G—a6 Wf—e8
10. H×d2 0—0	22. S—c6 H—e4
11. G—e2 S—d7	23. **Białe poddały się.**
12. 0—0 S—f6	

UWAGI:

(1) Posunięcie, znane z partji Stoltz—Kmoch (Olimp. w Pradze 1931), w której nastąpiło: 16. H—h4 e×d4 17. Wf—e1 z powikłaniami. Białe wygrały tą partję. Mniej korzystnem jest defenzywne: 15... W—c8, polecone swego czasu przez Grünfelda. Najlepszą odpowiedzią jest: 16. d×e5! H×d3 17. e×f6 H×e4 18. H×e4 G×e4 19. f×g7 K×g7 z remisową grą.

(2) Jeszcze teraz mogły Białe utrzymać partję, grając: 17: W—c4 H—d6 18. S—g6 H×f4 19. S×4 G—a6 **(A)** 20. W—a4 G×d3 21. S×d3 Wf—d8 22. Wf—d1 etc.

(A) 19.... Wf—d8 20. W—c7! G×e4 21. G—d5 W—f8 **(a)** 22. f3 G—g6 23. We1.

(a) 21.... S—d5 22. S×d5 G×d5 23. G×d5 W×d5 24. W—e1! i jeśli W—d2 to 25. W×a7.

(3) Gdyby 18. W—d7 to po S×f4 19. W×d4 S×d3 20. W×d3 Wf—d8 21. W×d8 W×d8.

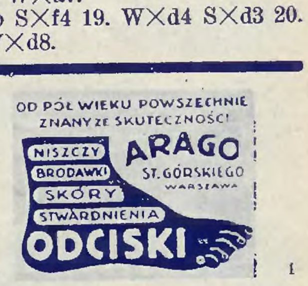


WASZE ZDROWIE, SZCZĘŚCIE I POWODZENIE ŻYCIOWE, DUŻE OFIARY MATERJALNE

zależne są od jakości towaru. Nie każdy dowolnie zachwalany towar, **lecz w ciągu dziesiątków lat w całym świecie wypróbowana jakość** zasługuje na Wasze zaufanie. 509

TYLKO „OLLA“!





ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

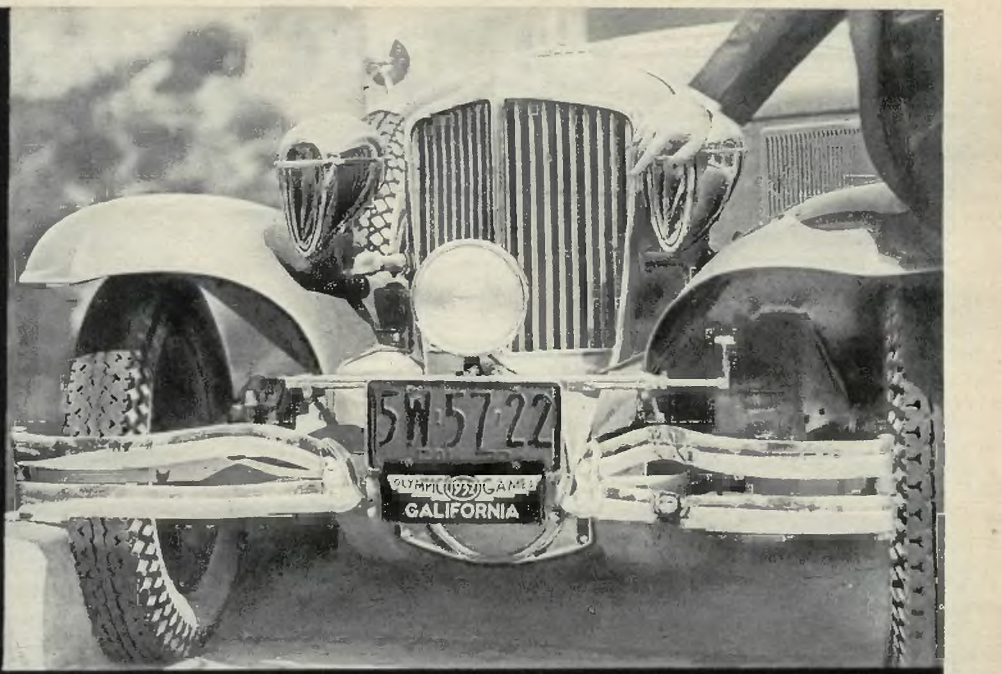
KUPON Nr. 41 upoważniający do losowania nagrody

ROZMAITOŚCI.



Rzeźby z piasku. Amerykanin Herbert Taylor jest rzeźbiarzem, który figury swoje sporządza z mokrego piasku a potem je maluje. Ostatnio wielką sensację wzbudziła rzeźba Taylora, przedstawiająca.rybaka w czółnie, łowiącego ryby (na zdjęciu).

P. & A. PHOTO.



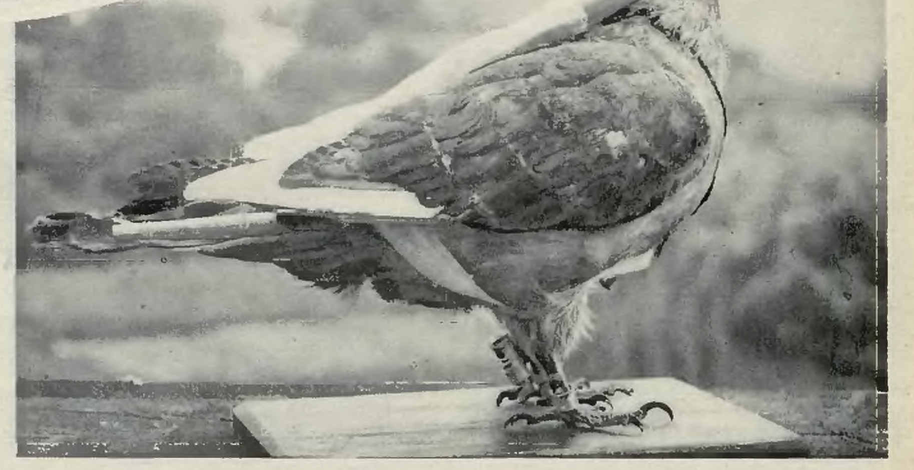
Przed olimpjadą w Los Angelos. W 1932 r. odbędą się igrzyska olimpijskie w Los Angelos w Ameryce. Ażeby zyskać fundusze na przygotowanie olimpjady, Amerykanie wypuścili specjalne znaczki metalowe po dolarze sztuka, które automobiliści umieszczają na swoich wozach.

ATLANTIC-PHOTO.



Wyrok śmierci. Sądownictwo w Afryce centralnej nie rozporządza skomplikowaną procedurą, ale jest przeważnie doraźne i bardzo surowe. Kary są dwie, albo chłosta, albo śmierć. Na zdjęciu skazaniec z Kamerunu, któremu sędzia europejski odczytuje wyrok śmierci. Skazany wyrok ten przyjmuje obojętnie. Murzyni bowiem odznaczają się fatalizmem, a śmierć uważają za coś, co nie powinno człowieka przerażać.

Atlantic-Photo.

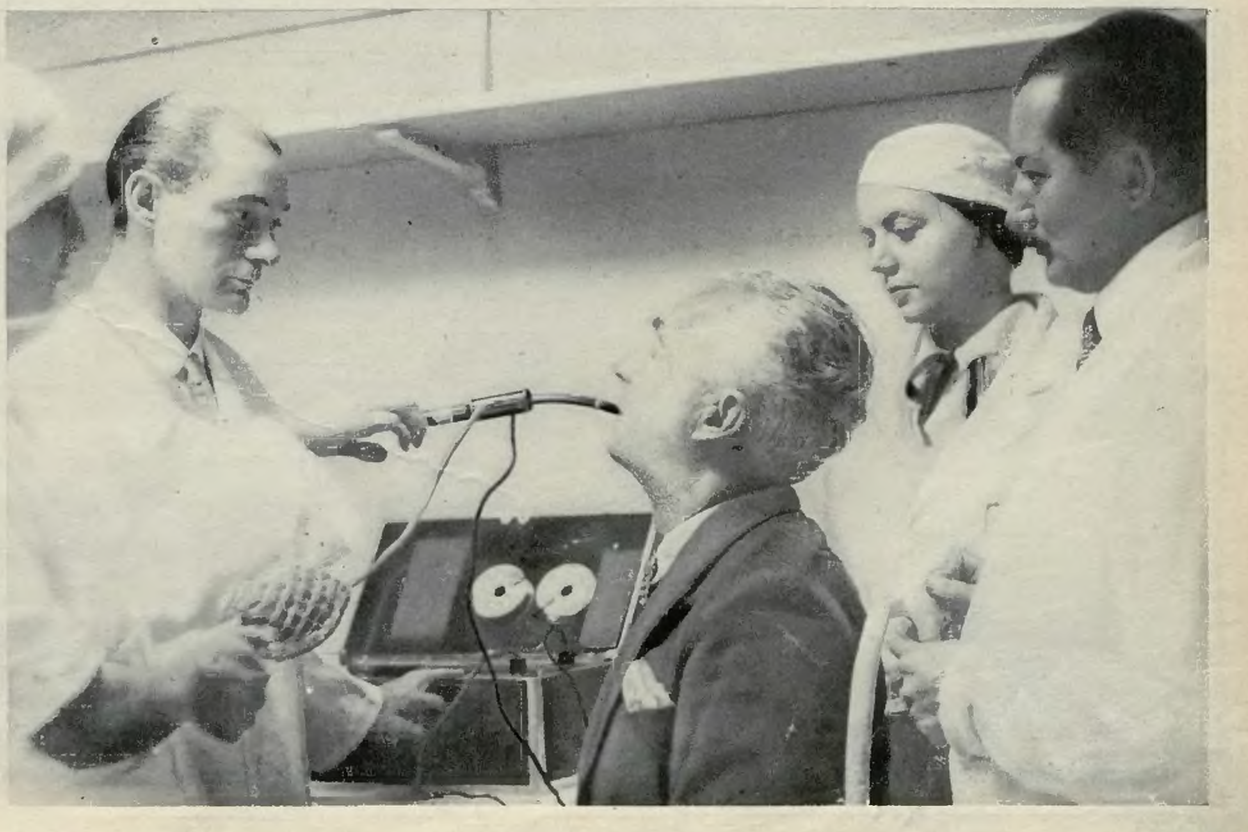


Goniec wojny. Pomimo udoskonalenia środków komunikacyjnych gołąb pozostał nadal niezawodnym łącznikiem. Armje używają go nietylko do przenoszenia wiadomości, ale także do fotografowania a nawet filmowania terenu. Na zdjęciu gołąb z niemieckiego zakładu wojskowego, wyposażony w aparat do filmowania i gilzy do przenoszenia telegramów.



Trąba powietrzna. Największym wrogiem żeglarzy, podróżujących po morzach tropikalnych są straszliwe huragany, zwane trąbami powietrznemi, których ofiarą pada mnóstwo drobnych statków. Zwiastunami takiej trąby jest zawsze gwałtowny spadek barometru, duszne powietrze i zwały chmur kłębiących się na niebie. Jednemu z marynarzy udało się na wodach Cejlonu sporządzić zdjęcie zbliżającej się trąby powietrznej. Wygląda ona naprawdę groźnie i nie wróży nic dobrego.

R. Sennecke — Berlin.



Na prawo: **Fotografowanie żołądka.** Francuscy lekarze skonstruowali aparat, zapomocą którego można fotografować wnętrze żołądka. Nie trzeba dodawać, że wynalazek ten stworzy epokę w lecznictwie chorób żołądkowych, gdyż umożliwi stawianie niezawodnej diagnozy. Na zdjęciu pacjent poddający się zabiegowi zresztą zupełnie bezbolesnemu, fotografowania żołądka.

Atlantic-Photo.

LIL DAGOVER ZADUMANA...



Bohaterka głośnej „Rapsodji Węgierskiej", odtwórczyni wielu innych fascynujących ról Lil Dagover bawi obecnie w Hollywood (U. S. A.), dokąd zaangażowano ją do kilku dźwiękowców.

(Fot. Manasse Wien).